Redakcja Karola 2. Tel. 138-28, 102-28
Administracja Karola 2. Telefon 182-41
Redaktor i jego zastępca przyjmuje od godziny 1 do 2 po południu.
WARUNKI PRENUMERATY:
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" 3 zł. 10 gr. Odnoszenie do domów 40 gr. Od dnia 1 stycznia 1933 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 3 zł. 50 gr. mies. lub 7 zł. kwart. (przy zapłacie zgóry)
Prenumerata zagraniczna 4 zł. 50 gr.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne. Rekopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Cena 10 groszy.

Echo

Rok IX. Nr. 218 Łódź, środa 9 sierpnia 1933 r.

Szczegóły niefortunnego lądowania braci Adamowiczów.

Zbytnia ostrożność zgubiła lotników

Nie mamy szczęścia do lotów transoceanicznych!

St. John (Nowa Funlandja) 9 sierpnia (Tel. wł.) Jak już doniosły depesze lot braci Adamowiczów z Ameryki do Europy zakończony został niefortunnie jeszcze u brzegów Ameryki. Obaj fabrykanci wody sodowej nie dowierzali zbytnio komunikatom meteorologicznym, zapowiadającym dobrą pogodę nad Atlantykiem.

Skorzystał z nich jedynie generał Balbo,

który z całą swoją eskadrą przeleciał bez wypadku Azory i tam wodował w pobliżu wysp.

Adamowicze zlękli się ryzyka i chcieli stuprocentowego bezpieczeństwa, i to właśnie stało się przyczyną nieudania się lotu.



Jednopłatowiec „Orzeł Biały", na którym lotnicy polscy, bracia Józef i Bronisław Adamowicze, startowali z Ameryki do Polski.

Pomimo, że samolot „Orzeł Biały"

był doskonale wyekwipowany

do lotu przez Atlantyk i posiadał dostateczny zapas benzyny i oliwy, Adamowicze po przeleceniu 1.800 kilometrów postanowili wylądować na Nowej Funlandji i uzupełnić zużyte zapasy.

Lądowanie na małem, niewygodnem i skalistem lotnisku w Harbour Grace

stało się ich zgubą.

Polacy zniżyli się nad lotnisko ze zbytnią szybkością i po dotknięciu kołami ziemi przerolowali przez nie w mgnieniu oka. Na końcu samolot zaczepił podwoziem o skały i skapotował, ulegając częściowemu zniszczeniu.

Józef Adamowicz odniósł

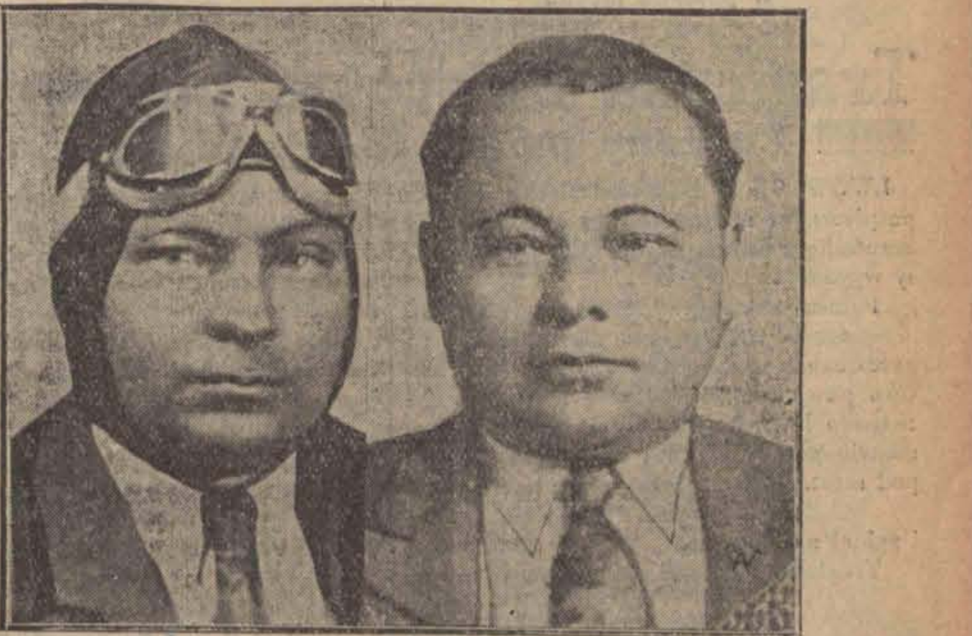
głęboką ranę na ramieniu,

którą miejscowy lekarz musiał trzy razy zaszywać. Pozatem odniósł kilka lżejszych ran. Brat jego Bronisław jest lekko ranny.

Obecnie mechanicy lotniska

badają uszkodzenia.

Jeżeliby one dały się naprawić na miejscu, Adamowicze pozostaliby do wyzdrowienia w Harbour Grace, poczem podjęliby dalszy lot. W przeciwnym razie powrócą do Stanów Zjednoczonych.



Lotnicy polscy, bracia Józef i Bronisław Adamowicze, którzy na jednopłatowcu „Orzeł Biały" wystartowali z lotniska Lloyd Bennet Field pod Nowym Yorkiem, ulegli katastrofie na Nowej Funlandji.

Polskie dyplomy naukowe oraz świadectwa rzemieślnicze

będą miały walor na terenie Gdańska.

Szczegóły układu polsko-gdańskiego.

GDAŃSK, 9 sierpnia (tel. wł.) Parafowany układ polsko- gdański, którego podpisanie ma nastąpić w pierwszych dniach września zawiera ważne unormowanie sytuacji polskich obywateli pod względem językowym i w zakresie szkolnictwa na terenie Wolnego Miasta.

Układ przewiduje zakładanie państwowych (gdańskich) szkół powszechnych, o ile takie żądanie wystosują rodzice conajmniej

40 dzieci

polskiego pochodzenia lub przyznający się do polskości, zamieszkali w tej samej lub w sąsiadujących ze sobą gminach, jeżeli odległość nie przekracza 3,5 kilometra. Szkoły powszechne mają być prowadzone według programu, przewidzianego dla szkół z niemieckim językiem wykładowym. W szkołach powszechnych i innych szkołach tego typu będą używane

książki wyłącznie polskie

które nie będą zawierały niczego, coby mogło obrażać polskie uczucia.

Pozatem mogą osoby prywatne zakładać i utrzymywać szkoły prywatne niższego i średniego typu, pod warunkiem, że ich poziom nie będzie niższy od szkół publicznych.

Aby zapewnić Polakom-obywatelom gdańskim, którzy po ukończeniu szkół powszechnych są zobowiązani do kursów dokształcających, naukę w języku ojczystym będą dla nich zakładane specjalne polskie kursy, o ile w miastach zgłosi się na nie co najmniej 25 kandydatów, na wsi zaś co najmniej 15.

Politechnika gdańska. Obywatele polscy oraz inne osoby polskiego pochodzenia lub języka będą traktowane na politechnice tak samo, jak studenci pochodzenia niemieckiego.

Senat gdański zobowiązuje się

uznawać świadectwa i dyplomy

wydawane przez polskie zakłady naukowe. To samo odnosi się również do świadectw rzemieślniczych. Odnośnie

(Dokończenie na stronicy 2-ej.)

TŁUM CHCIAŁ ROZSZARPAĆ MATUSZKĘ.

Prowokacja krwawego zamachowca

Groźne zaburzenia podczas przewożenia zbrodniarza.

BUDAPESZT, 9-go sierpnia. W dniu wczorajszym nastąpiło wydanie osławionego zamachowca kolejowego Sylwestra Matuszki austrjackim władzom sprawiedliwości, przyczem podczas odtransportowania zbrodniarza z więzienia budapeszteńskiego na dworzec kolejowy doszło do groźnych awantur i zaburzeń, wywołanych przez liczne tłumy, które usiłowały

zlinczować Matuszkę.

Mimo, że czas odjazdu trzymany był przez władze policyjne w tajemnicy, a również nie było wiadomem, z którego dworca nastąpi odjazd Matuszki, publiczność, żądna sensacji, dowiedziała się, że Matuszka odjedzie z dworca podmiejskiego w Kalenföld.

Tam też gromadziły się od wczesnego rana

tysiączne tłumy.

Rzeczywiście o godz. 9-ej zjawiła się przed dworcem karetka więzienna, z której wyszedł z kajdanami na rękach i nogach, eskortowany przez 4 policjantów i uzbrojonych dozorców więziennych.

Na widok zbrodniarza w tłumie rozległy się złowrogie okrzyki, na które Matuszka odpowiedział znanym swoim wyzywającym grymasem,

wystawiając język

w kierunku publiczności. W tłumie zawrzało. Gdy Matuszka powtórzył jeszcze kilkakrotnie wyzywający swój grymas, rozwścieczony tłum przerwał kordon policyjny, usiłując rzucić się na zbrodniarza.

Niewiele brakło i Matuszka byłby został dosłownie

rozszarpany przez wzburzony tłum

z którym policja musiała stoczyć ostrą walkę. Z wielkim trudem udało się wreszcie uchronić zamachowca przed rozszalałym tłumem i doprowadzić go do pociągu, który z przeszło półgodzinnem opóźnieniem odjechał o godz. 10 w kierunku Wiednia.

Wrogie demonstracje pod adresem Matuszki powtarzały się

na wszystkich stacjach,

przez które przejeżdżał pociąg, wiozący zbrodniarza. Na wszystkich dworcach skonsygnowane były silne oddziały policji, aby zapobiec ewentualnym ekscesom.

Ruch na wyższych uczelniach.

Przygotowania do nowego roku akademickiego.

Warszawa, 9 sierpnia (Tel. wł.) Na terenie wszystkich wyższych uczelni rozpoczęła się praca w związku ze zbliżającą się inauguracją nowego roku akademickiego, który jak wiadomo rozpoczyna się

1 września.

W najbliższych dniach ma się odbyć konferencja rektorów w sprawie praktycznego wprowadzenia w życie nowych przepisów.

Teatry warszawskie pod nowem kierownictwem.

Sezon rozpocznie się z początkiem października.

Warszawa, 9 sierpnia (Tel. wł.) Warszawskie Towarzystwo Teatrów odbyło pod przewodnictwem wiceministra Korsaka posiedzenie, na którem postanowiono rozpocząć sezon tegoroczny dnia 1 października.

Kierownictwo obu teatrów zostało powierzone

Juljuszowi Kaden-Bandrowskiemu

oraz Arnoldowi Szyfmanowi, w którego ręku spoczywać będzie administracja.

Burza w Irlandji.



Irlandzcy faszyści w niebieskich koszulach proklamowali przewrót. Celem ochrony gmachu parlamentu (na zdjęciu) obsadzono go 300 wybranymi przez premjera de Valerę wyborowymi strzelcami. Mimo to sytuacja jest nadzwyczaj naprężona.

Dolar prywatnie 6,60.

Prywatnie dolar papierowy w żądaniu 6.62, w płaceniu 6. 60; dolar złoty w żądaniu 9.06, w płaceniu 9.05; funt angielski w żądaniu 29.70, w płaceniu 29.50; rubel złoty w żądaniu 4.82, w płaceniu 4.80; marka w żądaniu 212 w płaceniu 211; za 100 franków francuskich w żądaniu 35.10, w płaceniu 35.00. Bank Polski w godzinach rannych kupował dolary po 6.55.

Tłumy pielgrzymów w Beauraing.



Jak już donieśliśmy zgromadziło się ubiegłej niedzieli w małej wiosce belgijskiej Beauraing 150.000 pielgrzymów ze wszystkich stron, aby ujrzeć miejsce gdzie pojawić się miała Matka Boska 5 dzieciom i jednemu robotnikowi. Na ilustracji tłumy w pobliżu stacyjki Beauraing.

Szczegóły układu polsko-gdańskiego.

(Dokończenie ze str. 1-ej.)

prawników, to ich dyplomy będą również uznane w Gdańsku po uzupełniającym kursie prawa gdańskiego.

Język. Wolne Miasto gwarantuje swobodne używanie polskiego języka zarówno w stosunkach osobistych, jak i gospodarczych, społecznych i politycznych. Wolne Miasto gwarantuje również możność zwrócenia się do władz gdańskich

w polskim języku,

z czego jednak nie wynika dla Gdańska obowiązek dwujęzycznej administracji. Obywatele gdańscy, pracujący w polskich instytucjach i urzędach na terenie Wolnego Miasta mają wolny wybór szkół dla swoich dzieci. Polska obowiązuje się nie wywierać pod tym względem żadnego nacisku. Gdański rząd przyjmuje na siebie względem Polaków w gdańskiej służbie to samo zobowiązanie.

Tragiczna śmierć na posterunku.

Znużony palacz roztrzaskał głowę.

LWÓW, 9.8 W bukaresztеńskim pociągu pospiesznym na przestrzeni pomiędzy Wybranówką a Bóbrką wydarzył się wstrząsający wypadek.

Palacz lokomotywy, zmęczony upałem i

żarem buchającym z paleniska

parowozu, zapragnąwszy zaczerpnąć świeżego powietrza wychylił się nazbyt przez okienko lokomotywy. W krytycznym momencie pociąg wjechał w pełnym pędzie pod most. Nieszczęśliwy palacz uderzył

głową o słup żelazny

i zginął na miejscu.

Tragicznej śmierci towarzysza pracy nie zauważył początkowo maszynista, który stojąc w przeciwległym okienku zwrócony był do palaczu plecami i nie widział, iż ciało jego zwisało bezwładnie na krawędzie okna.

Dopiero po przejechaniu kilku kilometrów maszynista odwrócił się i ujrzał z przerażeniem

trupa palacza.

Pociąg zatrzymano w Bóbrce a zwłoki zdjęto z lokomotywy. Tragiczna śmierć kolejarza wywołała wśród jego kolegów przygnębiające wrażenie.

Krzywoprzysięstwo plotkarki.

Ukarane zacietrzewienie.

Z Bydgoszczy donoszą:

Sąd Okręgowy w Bydgoszczy skazał na pół roku więzienia, oskarżoną Franciszkę Bartoszową, zam w Łobżenicy pow. wyrzyskiego, za to, iż przed Sądem Grodzkim w Łobżenicy składając

po odebraniu od niej przysięgi

zeznanie, zeznała nieprawdę.

Oskarżona twierdziła mianowicie, że w dniu 21 listopada 1932 r. leżała Bronisława Stefaniakowa

cały dzień chora

w łóżku, a ona ją pielęgnowała i że Stefaniakowa przez cały dzień do miasta nie wychodziła, gdy tymczasem wyniki dochodzeń oraz rozprawa wykazały, że w dniu tym Stefaniakowa wyszła z domu i znieważyła słownie Martę Kasprowiczównę.

Zdarzenia i wypadki

(—) **Eskadra generała Balbo wyleciała wczoraj z Shoal Harbour i wodowała wieczorem na Azorach.**

Dziewięć wodnopłatowców z eskadry gen. Balbo wylądowało tutaj o 19,25. Pozostała część eskadry przybyła do miejscowości Ponta del Gada.

W tej drugiej grupie znajduje się generał Balbo. Wszystkie wodnopłatowce wywodowały w doskonałym stanie.

(—) Dwaj lotnicy polscy Bronisław i Józef Adamowicze na samolocie „Orzeł Biały" wystartowali wczoraj o godzinie 6.06 według czasu miejscowego z lotniska Loyd- Benne- Field.

Samolot skierował się ku Nowej Ziemi.

Lotnicy zamierzali przelecieć nad Harour- Grace. Celem ich podróży była Polska.

Obaj bracia Adamowicze urodzili się we wsi Ochowice w pow. wilejskim. Po ukończeniu gimnazjum w Mińsku, przybyli do Stanów Zjednoczonych. Józef liczy lat 38 i jest kawalerem. Bolesław żonaty, ma lat 33. Obaj są właścicielami fabryki wody sodowej w Brooklynie. Lotnictwem interesują się od lat 12 i dokonali licznych pomyślnych lotów nad Ameryką.

(—) Policja pomocnicza w Niemczech została rozwiązana.

(—) Japońskie ministerstwo wojny wydało komunikat, w którym oświadcza, że zakończyło całkowicie operacje związane z wycofaniem wojsk japońskich na południe od wielkiego muru chińskiego.

(—) Marszałek Raczkiewicz, po przybyciu do Buenos Aires złożył oficjalne wizyty prezydentowi republiki i członkom rządu.

Stowarzyszenia Polaków argentyńskich wybrały marszałka prezesem honorowym.

Polskie organizacje przyjęły z entuzjazmem projekt stworzenia światowego związku Polaków.

(—) W Szwecji odbywały się wczoraj wyścigi samochodowe o wielką nagrodę narodową.

Tegoroczne zawody miały przebieg niezwykle tragiczny. Wkrótce po starcie jeden z jadących na przodzie wozów uległ katastrofie. Samochód wpadł na przydrożne drzewo, odbił się od niego i runął na środek szosy. Auto stanęło w płomieniach.

Tymczasem kierowcy następnych samochodów nie byli w stanie zahamować swych wozów. Sześć maszyn wpadło na płonące szczątki auta i stanęły również w płomieniach. Na szosie utworzyła się płonąca góra rozbitych maszyn.

Wypadek miał miejsce w centrum wioski, której mieszkańcy pośpieszyli szoferom z pomocą. Z pod płonących samochodów wydobyto pięciu kierowców straszliwie poparzonych. W stanie ciężkim odwieziono ich do szpitala.

Dwóch pozostałych automobilistów wydobyto martwych.

Tymczasem wskutek wybuchu zbiorników z benzyną zapaliło się kilka domów wieśniaczych przy szosie. Nim wieśniacy zdołali opanować sytuację, cała wieś stanęła w płomieniach. Żadnego z domów nie zdołano już uratować. W ogniu zginęło wiele sztuk bydła.

(—) Pomimo oficjalnych zaprzeczeń w kołach politycznych panuje przekonanie, że prezydent Machado poda się do dymisji i opuści Kubę.

(—) Kombatanci francuscy przybyli do Gdyni gdzie zostali entuzjastycznie powitani.

(—) Wczoraj rozpoczął się we Lwowie dwukrotnie odraczany proces przeciwko Katzowi Krauterowi i Hellerowi, oskarżonym o zabójstwo studenta Grotkowskiego, popełnione w końcu listopada ub. roku.

Oskarżeni wypierają się popełnienia zabójstwa. Świadkowie zeznają obciążająco. Wyrok zapadnie dziś w nocy.

(—) Sprawozdanie Instytutu Badania Konjunktur za II kwartał stwierdza tendencję do przezwyciężenia depresji i lekką poprawę gospodarczą w Polsce.

(—) W związku z wzmiankami, jakie ukazały się w pismach Zarząd Polskiej Akcyjnej Spółki Telefonicznej zakomunikował że żadne zmiany, a tembardziej zniżki taryfy telefonicznej, nie są projektowane.

(—) W Piastowie pod Warszawą Zygmunt Staros pomocnik magazyniera w fabryce Tudor zamordował szablą swego ojca Jana Starosa, na tle sporów o podział majątku. Ojcobójcę aresztowano.

Brat nie mógł przeżyć

zgonu swej siostry.

Z Poznania donoszą: W nocy zmarła nagle zamieszkała w Lesznie przy ul. Matejki 3, właścicielka domu p. Garde. Powodem śmierci był atak serca.

Natychmiast po śmierci, brat zmarłej wyprosił z pokoju wszystkich, którzy przybyli na wieść o śmierci. Zaledwie zebrani opuścili mieszkanie, rozległ się

huk wystrzału.

Przerażeni krewni weszli do pokoju i ujrzeli na podłodze w kałuży krwi leżącego brata zmarłej.

Meteorologja praktyczna przepowiada

długą i mroźną zimę.

Warszawa, 9 sierpnia. Prawie cały pierwszy tydzień sierpnia (z wyjątkiem pierwszego dnia, kiedy panowało częściowe zachmurzenie i pogoda wietrzna) upłynął pod znakiem pogody letniej — złotej pogody, pełnej słońca, przerwanej tylko krótką burzą.

Meteorologja praktyczna widzi w pogodzie pierwszych dni sierpnia prognostyk nadchodzącej zimy. Mianowicie twierdzi ona, że jeżeli w pierwszym tygodniu sierpnia jest stała pogoda, to następi potem

długotrwała zima,

jeżeli zaś dodatkowo w dniach od 2—6 sierpnia jest upał, to zima będzie także bardzo mroźna.

Tak właśnie w tym roku było.

Dramat małżeński na wsi.

Zamach morderczy na męża.

Zduńska Wola, 9 sierpnia. W skromnej i cichej wiosce folw. Osmolin gm. Zd. Woli rozegrała się wstrząsająca tragedja małżeńska.

W wiosce tej zamieszkiwał 26-letni Antoni Szmydt z żoną swą 22-letnią Władysławą. Małżonkowie pobrali się z sobą przed trzema laty i mają

dwoje dziatek.

Pierwszą dziewczynkę i 10-tygodniowego chłopczyka. W ostatnich 10 tygodniach od czasu przybycia na świat chłopczyka w małżeństwie tem wybuchały częste nieporozumienia.

W czasie kłótni małżonka uderzyła męża swego siekierą dwa razy w szyję. Na szczęście cięcia nie były zbyt silne. Rannego małżonka odwieziono i umieszczono w szpitalu miejskim w Zd. Woli. Aresztowana małżonka w godz. popoł. usiłowała popełnić samobójstwo przez wypicie esencji octowej wskutek czego umieszczono ją w szpitalu miejskim w Zd. Woli. Stan zdrowia obu małżonków nie budzi obaw.

Tragedja ojca 10-ga dzieci.

Nieszczęśliwy inwalida wojenny.

Z Katowic donoszą:

Mimo, że od czasu zakończenia najkrwawszej wojny światowej minęło już 15 lat, do dziś dnia jeszcze od czasu do czasu jesteśmy świadkami cichych często tragedyj inwalidów wojennych.

Do rzędu tych ofiar wielkiej wojny należy m. in. również sekr. gminy w Orzeszu, 42-letni Teodor Losa, ojciec 10-ga dzieci, który w czasie wojny we Francji odniósł na froncie tak poważne kontuzje na głowie, że od chwili wyleczenia stale cierpi na silny rozstrój nerwowy. Niekiedy tylko zdawało się, że cierpienia ustały, ale wracały one znowu, dokuczając podwójnie b. żołnierzowi wielkiej wojny.

Onegdaj udał się Losa wraz z żoną i dziećmi pod las między Orzeszem a Zawiścią na spacer, gdzie korzystając z pięknej pogody, rodzina L. rozłożyła się na murawie. W pewnej chwili Losa oddalił się od rodziny, a gdy zaniepokojona długą nieobecnością jego żona zaczęła go szukać, znalazła go ku jej wielkiemu przerażeniu

wiszącego na pasku od spodni

na jednem z drzew. Dzięki natychmiastowej akcji ratunkowej oraz pomocy pewnego pielęgniarza z Orzesza, zdołano Losę przywołać do życia, poczem odstawiono go do szpitala w Mikołowie.

Wiadomość o pełnym tragizmu kroku Losy wywołała w szerokich kołach obywatelskich żywe współczucie.

Zgon na mogile żony.

Kronika Pogotowia Ratunkowego.

Łódź, 9 sierpnia. W dniu wczorajszym, w godzinach popołudniowych, na ulicy Limanowskiego dostał się pod koła przejeżdżającego samochodu przebiegający przez jezdnię 8-letni Hersz Szlama Rozenberg, zamieszkały przy ulicy Limanowskiego 8. Rozenberg odniósł ogólne obrażenia ciała. Lekarz pogotowia ratunkowego, po udzieleniu pierwszej pomocy przewiózł ofiarę wypadku na kurację do szpitala.

* * *

Częstym bywalcom Starego cmentarza katolickiego przy ulicy Ogrodowej znana była pochylona postać staruszka, przesiadującego całemi niemal dniami przy grobie żony swej. Staruszkiem tym był 75-letni Władysław Wachowski, zamieszkały przy ulicy Perla Nr. 5.

Wczoraj Wachowski był również na grobie żony. Około godziny 7 wieczór staruszek osunął się na grób. Przechodnie zawezwali pogotowie. Przybyły w chwilę później lekarz stwierdził, iż wszelka pomoc jest już zbyteczna. Wachowski zmarł nagle na mogile żony. Zwłoki, po przeprowadzonych oględzinach lekarskich, wydano rodzinie.

Na ulicy Północnej został napadnięty i pobity przez nieznanych sprawców 27-letni Abram Kluk, kupiec zamieszkały przy ulicy Brzezińskiej 59. Kluk pchnięty nożem odniósł ranę klatki piersiowej. Ofierze tajemniczego napadu udzielił pomocy lekarz pogotowia.

W bójkach odnieśli okaleczenia: 47-letnia Władysława Kałusińska, zamieszkała przy ulicy Brzezińskiej 76 oraz 40-letni Bronisław Kopytek, dozorca, zam. przy ul. Nowomiejskiej 20.

Na ulicy Źródłowej w czasie przechodzenia przez parkan wpadł na druty kolczaste i odniósł rany szarpane twarzy i nóg 11-letni H. Maciejewski syn robotnika zamieszkały przy ulicy robotnika, zamieszkały przy ulicy Chłodnej 14. Maciejewskiego przewieziono na kuracje do szpitala okręgowego Kasy Chorych.

Ubiegłej nocy, około godziny 1-ej, właściciel posesji przy ul. Letniej 7 obchodząc podwórze zauważył w ogródku jakiegoś mężczyznę. Przypuszczając, iż był to złodziej usiłujący dostać się do kurnika, właściciel nieruchomości wyciągnął rewolwer i strzelił kilkukrotnie na postrach.

Po strzałach nieznajomy padł na ziemię. Właściciel domu sądząc, iż mężczyznę owego postrzelił zaalarmował pogotowie ratunkowe.

Przybyły w chwilę później lekarz dr. Jaroszewski znalazł rzekomo postrzelonego przy jak najlepszem zdrowiu. Jak się okazało nieznajomy, niejaki 20-letni Bronisław Szymczak, zamieszkały przy ulicy Letniej 19, bawił się u swego znajomego, gdzie również popito sobie. Po północy pożegnawszy znajomych Szymczak wyszedł, a kiedy znalazł się w ogródku, natknął się na właściciela posesji, który począł strzelać. Szymczak w obawie zranienia padł na ziemię, nie odnosząc najmniejszego szwanku.

Razem z lekarzem pogotowia przybyła na miejsce policja. Szymczaka oraz gospodarza który doń strzelał przewiozła do komisarjatu, gdzie nieporozumienie rychło wyjaśniono.

Tępcie muchy — roznosicielki zakaźnych chorób

Zagroda spłonęła od pioruna.

Skutki nocnej burzy.

Łódź, 9 sierpnia. Ubiegłej nocy nad częścią powiatu łódzkiego rozszalała się burza, połączona z piorunami. Jeden z nich, około godziny 1 w nocy, uderzył w zagrodę Karola Porcińskiego, we wsi Rzepki, gminy Czarnocin, powiatu łódzkiego.

Piorun wzniecił pożar od którego spalił się dom mieszkalny z całkowitem urządzeniem, stodoła z częścią tegorocznych zbiorów i szopa. Straży ogniowej która pracowała przy pożarze do godziny 5 rano, udało się ocalić jedynie oborę z inwentarzem żywym.

Straty wyrządzone przez pożar sięgają wysokości kilkunastu tysięcy złotych.

Korytarze śmierci.

Emblematy z kości ludzkich.

Wędrówka wśród niesamowitych zabytków sztuki.

Rzym w sierpniu...

Do nowych gmachów Rzymu, powstałych w okresie faszyzmu, należy akademja faszystowska wychowania fizycznego (Academia Fascista di Educazione Fisica) na Foro Mussolini. Obok gmachu znajdują się boiska sportowe i stadjon Mussoliniego, ozdobiony

sześćdziesięcioma posągami atletów,

darem prowincyj italskich. Dookoła stadjonu, u wejścia którego stoi olbrzymi obelisk z kararyjskiego marmuru, z wyrytym nań napisem: „Mussolini“, jeszcze wrą roboty budowlane.

Mijaliśmy stadjon po drodze do willi, „Madonna“, celu naszej wycieczki, lecz nie próbowaliśmy go zwiedzić, gdyż wstęp doń jest wzbroniony.

U wejścia do willi „Madonna“ (zbudowanej w roku 1517 według szkiców Rafaela) przyjął nas stary służący. Dowiedzieliśmy się, że obecnym właścicielem willi jest hrabia włoski,

żonaty z miljarderką amerykańską.

Już w obszernym przedsionku witają zwiedzających piękne zabytki starożytnej sztuki. Na pulpicie w rogu holu spoczywa przepiękny mszał z kunsztownemi, złotemi literami i małemi misternie malowanemi obrazkami. Księga ta byłaby bardziej na miejscu na ołtarzu barokowym, utrzymanym w ciemnym odcieniu. W drugim rogu znajduje się

antyczna karoca,

obita starą brokatelą, a naprzeciwko niej nowoczesny stolik do bridża ze wszystkiemi akcesorjami oraz wspaniały gramofon najnowszego typu; aż do sufitu pokrytego cudownemi freskami Rafaela, przymocowano czaszkę amerykańskiego bizona, zdradzając podobnem zestawieniem szczegółów absolutny

brak poczucia stylu.

Wspaniała posadzka z chabrowego lapis lazuli, równie wspaniałe flamandzkie gobeliny z 15 stulecia, liczne zegary, czary i szkatułki, wysadzane drogiemi kamieniami —wszystko to dorównać nie może samotnej piękności obrazu Michała Anioła pierwotnie przeznaczonego dla kościoła św. Piotra.

W willi, oblanej potokami słońca, panowała grobowa cisza. Właściciele jej wyjechali.

Po południu znaleźliśmy się w innej części Rzymu, na via Vittoria Veneta. Ulica prowadzi obok nowoczesnych hoteli luksusowych. Dolatywały nas dźwięki najnowszych przebojów filmowych i pojedyńcze tony koncertu w ogrodzie willi Barberini.

Przeszedłszy jezdnię, stanęliśmy znienacka przed niewielkim skromnym kościołem. Świątynie tego typu stanowią rzadkość w Rzymie, i dlatego weszliśmy do wnętrza.

U furty siedział kapucyn w bronzowym habicie, siwowłosy i bardzo stary, a przy nim na ziemi znajdowała się zniszczona torba ze zgrzebnego płótna dla ofiar. Od czasu do czasu brzęk monety przerywał ciszę i do kościoła wchodzili ludzie na krótką modlitwę.

W nawie kościelnej pod szkłem spoczywają zabalsamowane zwłoki zakonnika.

W innych bocznych kaplicach stworzono rodzaj katakumb— przejmujące grozą korytarze śmierci. Osobliwość stanowi, że wszystkie zarówno— czy to herby Barberinich, czy też girlandy, kosze itp. ozdoby— ułożone zostały

z kości ludzkich.

Fryz ścienny wykonano z delikatnych kosteczek palców, całe szkielety dziecięce tworzą kaplicę, kości szczęk i policzków składają się na girlandy i kwiaty.

Obrazy ołtarze, lampy, świeczniki — wszystko zostało wykonane z kości ludzkich. Ze wszystkich kątów wyzierają

szkielety okryte płaszczami,

szczerzące zęby nagie czaszki w mniszych kapturach. Każdy szkielet ma przymocowaną do przegubu dłoni kartkę, pożółkłą w biegu lat, na której zostały najdokładniej oznaczone daty śmierci.

Widok ten we wnętrzu skromnego kościoła stanowi niebywałą symfonję grozy. Byliśmy radzi opuścić te miejsca ponure, zdziwieni, iż stary kapucyn u wejścia tak dalece przywykł do makabrycznego otoczenia, że przestał odczuwać jego niesamowite wrażenia.

Cellini.

Orkan na Śląsku.



Śląsk nawiedziła katastrofalna burza, połączona z trąbą powietrzną, która wyrządziła duże szkody m. in. zniszczyła wiele drzew, wyrywając je z korzeniami

Zastrzyk nieznanej trucizny —

doprowadził lekarza do zbrodni.

We włoskiem mieście Aleksandria toczył się ciekawy proces o zabójstwo z zazdrości. Lekarz tamtejszy, dr. Cassineli, postrzelił śmiertelnie swoją żonę Lidję, dra chemji, posądzając ją o utrzymywanie intymnego stosunku z jego kolegą, który niedawno powrócił z Konga belgijskiego. Umierająca matka dwojga dzieci, przebaczyła mężowi ten czyn, przysięgając mu w chwili konania,

że nigdy go nie zdradziła.

Obrona zabójcy na rozprawie brzmiała niezwykle. Zeznał on, że krytycznego wieczoru wrócił do domu ranny w ramię i w nogi, wskutek wypadku motocyklowego. Jego żona jako chemiczka, zrobiła mu naprzód zastrzyk morfinowy, a potem zastrzyknęła mu większą dozę

esencji indyjskiej,

która miała uśmierzyć ostry ból w członkach. Injekcja ta wprawiła go w stan podobny do oszołomienia alkoholem, tak że przestał być panem siebie.

W nastroju podniecenia przypomniał sobie podejrzenia, jakie dręczyły go od dłuższego czasu i zapytał żonę wręcz o domniemanego rywala. Otrzymawszy przeczącą odpowiedź, wszczął awanturę, a potem już działał nieprzytomnie. Zrozumiał okropność swego czynu dopiero,

gdy trucizna przestała działać.

Prokurator żądał kary 10-letniego więzienia dla oskarżonego. Trybunał jednak uwierzył jego zeznaniom i uwolnił go.

Zdradzone inkognito.

Nieudany wywiad dziennikarza.

Przed niespełna tygodniem do jednego z eleganckich hoteli we francuskiem uzdrowisku Royat zajechało auto z którego wysiadł pan, mający około 50 lat. Nowoprzybyły gość zainstalował się w hotelu, meldując się w dyrekcji pod nazwiskiem Linde. Kuracjusz nie spodziewał się jednak, że jego tajemnicze incognito nie da się długo zachować. Okazało się bowiem ku zdziwieniu wszystkich, że pod nazwiskiem rzekomego pana Linde ukrywa się sowiecki komisarz spraw zagranicznych Litwinow.

Samo przez się zrozumiałe, że gdy tylko rozeszła się wieść o wykryciu prawdziwego nazwiska sowieckiego dygnitarza, do hotelu uszczęśliwionego przez osiedlenie się „towarzysza“ Litwinowa, zaczęli zbiegać się

liczni dziennikarze

francuskich pism, usiłując uzyskać choć chwilę rozmowy z ważną osobistością. Lecz niestety portjer oświadczył wszystkim, że „pan Minister nikomu wywiadu nie udzieli. Reporterzy opuścili siedzibę niegościnnego kierownika zagranicznej polityki Sowietów, zrezygnowawszy z interesującego spotkania, jedynie korespondent dziennika francuskiego „Paris midi“ nie poprzestał na zbywającej go odpowiedzi służby hotelowej i cichaczem udał się za spacerującym p. Linde ulicami miasta. Częściowo powiodło się ciekawskiemu. Na jednej z głównych ulic, ujrzawszy pana o dosyć okazałej tuszy, ubranego w szary flanelowy garnitur, dziennikarz skłonił się i zagadnął:

— Pan Linde?—

—Tak — brzmiała odpowiedź, i w oczach przykrytych okularami, ukazały się wesołe iskierki. — Panie Linde, moja gazeta byłaby uszczęśliwiona... — błagalnie mówi dziennikarz, lecz „narkomindieł“ tylko machnął rękoma i żywo zaprzeczając, rzekł — O nie, to niemożliwie, bardzo żałuję lecz tutaj mogę sobie pozwolić jedynie na odpoczynek, po kuracji zaś, jestem do pańskich usług— dodał skłoniwszy się uprzejmie dziennikarzowi p. Litwinow, vel Linde kontynuując nadal swoją przechadzkę

J. K

Fatalne skutki zdjęcia röntgenem.

Kto odpowiada za uszkodzenie ciała?

Dziennikarz Delecrasse, redaktor i sprawozdawca parlamentarny pisma „Jonn“ zwrócił się w 1926 r. do jednego z najlepszych paryskich roentgenologów, prosząc o dokonanie zdjęcia prawej połowy ciała; w której odczuwał gwałtowne bóle. Lekarz zrobił fotografję aparatem Roentgena i wręczył ją pacjentowi. Jakież było przerażenie chorego, kiedy po dwóch tygodniach spostrzegł na skórze, poddanej działaniu promieni X, wyraźne zaczerwienienie, obok którego z czasem *wytworzył się wrzód,* do obecnej chwili niezagojony. Zrozpaczony francuski dziennikarz wystąpił przed Sąd paryski, żądając od lekarza— specjalisty tytułem odszkodowania

150.000 franków,

gdyż nie mało wydał grosza na leczenie tego „radiodermitu“, trzymając pielęgniarkę i spędzając większą część dnia w łóżku; powód dowodził, że prawie zupełnie utracił zdolność do pracy.

Mianowani przez sąd eksperci uznali uszkodzenie jego ciała za spowodowane nadmierną siłą promieni Roentgena, które zostały zastosowane przez specjalistę podczas fotografowania. Dalej znawcy zastrzegli się że aparaty roentgenograficzne wówczas nie były tak udoskonalone, jak obecnie wobec czego nikt nie mógł być zabezpieczony od podobnych wypadków. Sąd jednak

nie podzielił zdania ekspertów,

dotyczącego następstw przy dokonywaniu zdjęć, twierdząc, że gdyby nieszczęśliwy wypadek miał miejsce podczas seansu roentgenoterapji tj. leczenia promieniami Roentgena, to wtedy lekarz nie ponosiłby odpowiedzialności za skutki, gdyż to uważane jest jako ryzyko każdego zabiegu. Jednak przy roentgenografji, tj. fotografowaniu przy pomocy promieni niewidzialnych; medycyna

nie przewiduje żadnych niespodzianek.

i oparzenie jest bezprzecznym dowodem niedbałości ze strony doktora. Zasądzenie tak wysokiego odszkodowania powodowi jest jeszcze kwestją sporną

J. K

Psom wolno szczekać w nocy.

Oryginalny wyrok sądu.

Ciekawy wyrok przyznający psom prawo dowolnego szczekania nocą, ogłosił w tych dniach najwyższy sąd francuski. Burmistrz małego miasteczka w departamencie Seine-et-Oise, na zasadzie rozporządzeń o spokoju publicznym, zarządził, by właściciele psów trzymali zwierzęta pod zamknięciem, i to od godz. 10 wieczorem do 7 rana. Przeciw takiemu pogwałceniu klasycznego prawa stróżujących psów pilnowania bezpieczeństwa posiadłości swych właścicieli, ci ostatni założyli protest i **zaskarżyli burmistrza** do sądu najwyższego. Prokurator rzeczypospolitej w swem przemówieniu stwierdził, że gorsze od szczekania psów hałasy zakłócają spokojne sny obywateli, by tylko wymienić klaksony samochodowe, syreny fabryczne

i koguty,

które zwiastują wschód słońca. Mówca oświadczył, że psy stróże mają do spełnienia obowiązki społeczne, w których nie wolno im przeszkadzać, tak by mogli bronić mienia swych właścicieli przed mętami ludzkiemi, wałęsającemi się nocą. Sąd najwyższy zniósł zarządzenie burmistrza, przyznając tem samem psom prawo... do szczekania nocą

Franciszek Hornik. 22
(E. Wrzos).

Współczesna Sodoma

POWIEŚĆ.

Zachowanie się Rozmacha wzbudziło nieznaczne podejrzenie Sopickiego i Ritmana. Chociaż Rozmach tego nie spostrzegł, to jednak jego opiekun Gromański zatroskał się o niego. Sopieckiego zaraz uspokoił szepcząc, że poszukuje on modelu do swojej najnowszej rzeźby i upatrzył go w jego żonie. Pragnie więc w pamięci utrwalić jej kształty. Na drugim nie zależało mu zupełnie, więc nie starał się go uprzedzić. Ritman widział zatem w Rozmachu od pierwszej chwili swojego rywala.

Pewne zamieszanie wprowadziła pani domu swojem powstaniem. Przepraszając ze ślicznem pochyleniem głowy swych gości opuściła na chwilę salon celem przypilnowania podania kolacji na stół. W jej ślady poszedł Sopicki dla przyprawienia wódki, bez której nie rozumiał dłuższej rozmowy.

Sopicka powróciła za kilka minut zapraszając obecnych do jadalnego pokoju. Rozmach, uważając, że zadługo korzysta z gościnności, jak na pierwszą wizytę, miał zamiar pożegnać gospodarzy, ale go niemal siłą zmuszono do pozostania. Sopicka pragnęła się umieścić koło niego. Na czas spostrzegłszy manewr, usiadł na innem krześle obok Gromańskiego i jednej z pań. Nie przypadło mu bowiem do smaku, że Ritman miał zająć miejsce po jej drugim boku.

Na twarzy Sopieckiej zapłonął ogień gniewu. Aby jednak Rozmach nie domyślił się przyczyny odwróciła się do Ritmana i wczęła z nim żywą rozmowę o wspólnych znajomych. Jak Rozmach miał się sposobność przekonać z Ritmanem nie można było omawiać żadnego poważniejszego tematu. Co chwila bowiem wtrącał swoje uwagi erotyczne. Sopicka wiedziona przeczuciem że takie zachowanie się jej towarzysza, budzi niesmak w Rozmachu powstrzymywała jego zapędy.

— To ma być kobieta, która się chełpi duszą artystyczną! — przypomniał sobie opowiadanie Gromańskiego. A to jej ideał mężczyzny! — myślał o Ritmanie. Gdyby o wybór chodziło, zdecydowałby się raczej na Sopickiego. On nie plugawił tak często ust, drażniącemi zmysł estetyczny dowcipami. Jeżeli zaś stawał się nudny to tylko z tej przyczyny, że ustawicznie opowiadał o wojnie światowej, w której brał udział i wyszedł jako inwalida.

— Doprawdy nasze ziemskie anioły mają czasami wstrętne gusta, a każą sobie cześć okazywać, i to przeważnie takie jak ona — szarpał swą duszę ironją. Kogóż my to wielbimy z takim zapałem pieśnią, muzyką, poezją i rzeźbą?

— Ci, co silą się na opiewanie ich chwały, co czaru dopatrują się w postaciach i zaklinają go w melodje, słowa lub barwę — to naprawdę głupcy.

— Bo im tylko mężczyzny potrzeba, a nie uwielbienia. Zwierzę w nich drzemie, które łaknie zmysłów. Dla takich gotowe poświęcić sławę dobrą, cześć a nawet życie.

Niewesoły i niezbyt rozmowny był nowopoznany osobiście, a głośny i podziwiany ogólnie Rozmach — stwierdzili w duchu zgodnie goście Sopickich. Milczał i raczej wolał słuchać, niż zabierać głos. A to ich krępowało. Jeżeli ktoś zasięgał jego zdania, zbywał go krótką odpowiedzią. Wprowadzony pierwszy raz w życie towarzyskie i oszołomiony jego płytkością rozmyślał na temat kobiet.

— Oj głupcy — zgrzytał — czy nie widzieliście, że wybierane przez was były tylko kobietami, a nie jakiemiś dobremi duchami; aniołami ziemskiemi.

Zastanowił się jednak sam nad sobą, skąd to przychodzi do podobnych porównań. Czy to może z powodu Sopickiej i Ritmana? Czy przypadkowo jego stan nie był przedsmakiem zazdrości, że w swojej wybranej miast ideału znalazł przyziemną istotę ulegającą zmysłom.

Za to zadumanie został odosobniony. Każdy bał się wczynać z nim rozmowę z obawy, że wystąpi z niestosownym tematem. Tłuste dowcipy zamilkły.

Kobiety znajdywały go niezwykle interesującym, podobał się również bardzo, ale nie wiedziały jak do niego przystąpić.

Kokietowały go tylko z odległości, łasząc się koło innych panów, zwłaszcza koło Gromańskiego i Ritmana, którzy sypali żartami z niewyczerpanego repertuaru. Podziwiały jego kształtnie wykrojone usta, stworzone do całowania, oczy w pięknej ciemnej oprawie, miłe i łagodne, ale nie mogły się pogodzić z jego powagą. Chciały się śmiać, a nie nudzić.

Rozmach był jednak zadowolony że ogólną uwagę skierowano w inną stronę. Cóż on im mógł powiedzieć. Pospolitej rozmowy nie umiał prowadzić, na dowcipy nie był się w stanie zdobyć, a zwierzać się komuś ze swoich zapatrywań na życie, nie chciał również wiedząc, że nie znalazłby słuchacza, któryby go rozumiał.

— Panie Rozmach, budzę pana! — wyrwała go Sopicka z zamyślenia kiedy Gromański i Ritman wyczerpali swoje siły wymowy.

Spojrzał na nią, jakgdyby naprawdę obudzony.

— Zapytajże pan w jakim kolorze! — podpowiadał roześmiany Gromański widząc jego niezaradność.

— Pani Sopicka — odpowiedział — nie oczekuje ode mnie podobnej banalności. Pragnie mię poprostu wciągnąć do ogólnej rozmowy.

Sopicka nie w innym, lecz w tym celu zainteresowała się nim, by odniósł z pierwszej wizyty przyjemniejsze wrażenie. Jako bystra obserwatorka zauważyła, że Rozmach coś innego spodziewał się znaleźć w jej domu i towarzystwie. Pragnęła więc przedstawić mu, że jest mądrzejszą niż sądzi i może być zajmującą. Nie chciała go zrażać, bo miała zamiar pokazać go przyjaciołom i znajomym podczas niedzielnego przyjęcia. Już sama myśl, że wzbudzi zrozumiałą zazdrość sprawiała jej wewnętrzne zadowolenie.

A jednak nie skleciła z nim żadnej rozmowy gdyż i tym razem pokrzyżował Gromański jej plany, wyjeżdżając ze wspaniałym kawałem. Rozmach opuszczał gościnne progi z jak najgorszem wyobrażeniem o jej charakterze.

— Ciało po bliższem poznaniu zyskało, ale dusza? — Jaka ona czarna i wypaczona — pomyślał.

Kiedy się żegnał, a spojrzały na niego jej oczy niebieskie jak pogodny błękit niebios, powtórzył sobie bezwiednie słowa, wyrzeczone przy poznaniu Ritmana.

— Takie oczy jak ty mają albo anioły, albo krańcowo źli ludzie.

Schylając się nad jej ręką dla ucałowania, po ponownem skonstatowaniu, że kształt palców oraz dłoni jest wspaniały, przyrzekł wizytę na niedzielę.

— Najlepiej proszę przyjść zaraz po 5-tej, na podwieczorek. Czy to panu dogadza? — zachęcała Sopicka.

Na ulicy, po rozejściu się z Gromańskim, który z resztą towarzystwa dążył w przeciwną stronę, poczuł zapach bzów, kwitnących obficie w ogrodzie Sopickich.

— Jak one niezwykle odurzają! — szepnął do siebie dziwnie rozmarzony.

XIII.

W niedzielę udał się do Sopickich chociaż nie tak wcześnie jak sobie życzyła pani domu. Przedtem długo się zastanawiał, czy nie ominąć sposobności a wybrać inny dzień kiedy nie będzie licznego zebrania. Zadecydował ostatecznie okoliczność, że tak czy owak musiałby poznać stałych gości.

Zbliżając się do ich domu poczuł zapach bzów, które obudziły w nim te same nieciekawe refleksje.

— Bez i maj — przyszło mu bezwiednie na myśl — to kwiat i miesiąc mojego szczęścia. Czy da mi je ta zmysłowa niedziela i jego właścicielka? Czekajmy — odpowiedział sobie i wszedł w progi gościnnego mieszkania

Panował tam gwar. W wielkim salonie znajdowało się około 30 osób. Usadowieni małemi grupkami koło stolików popijali herbatę z eleganckich filiżanek. Prowadzili przy tem ożywioną rozmowę. Rozmacha, zdejmującego zarzutkę w przedpokoju, zastanowił jej urywek, dolatujący od siedzących najbliżej drzwi.

(c. d. n.)

Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach.

W ciągu sierpnia prace w radzie miejskiej będą zupełnie zawieszone. Radni miejscy otrzymali zawiadomienie o tem, że okres wakacyjny skończy się dopiero 1-go września. Poza tem dodać należy, że na terenie zarządu miejskiego do przyjazdu prezydenta Słomińskiego, co nastąpi 15 sierpnia, prace również ograniczyć się mają do załatwiania kwestji, nie cierpiących zwłoki. Dopiero po powrocie prezydenta Słomińskiego mają być wydane dalsze zarządzenia, opierające się na przepisach nowej ustawy samorządowei.

* * *

W świecie aktorskim w związku z nadchodzącym sezonem i nieustannemi tarciami między dyrekcjami, aktorami a ZASP-em, wyczuwa się znaczne podniecenie, które w 99 wypadkach na 100 sprowadza się do zagadnienia: „Czy mnie zaangażują i ile dadzą?" Najbardziej chyba niefrasobliwie do tej sprawy odnosi się król komików polskich - Adolf Dymsza, który całe dnie spędza na plaży u Kozłowskiego, nabierając „formy" przed wyjazdem na gościnne występy do Czechosłowacji.

* * *

W auli Uniwersytetu warszawskiego otwarty został trzeci wakacyjny kurs o kulturze polskiej dla cudzoziemców, który trwać będzie w Warszawie do dnia 23 sierpnia, poczem 3 dni poświęcone będą na zwiedzenie Krakowa. Wykłady na kursie odbywaja się wyłącznie w języku polskim to też na kurs przybyli cudzoziemcy, studjujący ten język zagranica oraz częściowo Polacy z zagranicy, pragnący uzupełnić swe wiadomości o Polsce. Na pierwszy kurs tego rodzaju, który odbył sie w Krakowie w roku 1931, przybyło 15 cudzoziemców i 6 Polaków z zagranicy, na drugi kurs (Warszawa i Gdynia 1932 roku) — 27 cudzoziemców i 4 Polaków. Kurs obecny jest dowodem dalszego wzrostu zainteresowania sie kultura polska zagranica, gdyż przybyło nań przeszło 40 osób (około 15 Francuzów, 10 Włochów, 4 Czechów, Amerykanów, 2 Węgrów, Austrjak, Niemiec, Szwed, Bułgar, i 6 Polaków z Ameryki). Na kursie wykładają profesorowie i docenci uniwersytetów polskich. Wykłady obejmuja historie, sztuke, literature oraz nauke o Polsce współczesnej. Liczne wycieczki, zwiedzanie zabytków Warszawy, muzeów i wystaw urozmaicą pobyt miłym gościom w Polsce.

KRATECZKI.

ŁÓDZKI GENTLEMAN.

But na odcisku.

Łodzianie nie są uprzejmi — to jest prawda znana, jak widok komornika. Łodzianin takim się urodził i niema sposobu, aby go zmienić. To też niezmiernie byłem zdziwony, gdy wczoraj w tramwaju jakiś pasażer ustąpił miejsca młodej kobiecie, która była wzruszona tym dowodem jego uprzejmości:

— Bardzo panu dziękuję.

— Bardzo proszę. Ja nie jestem z tych, co to ustępują miejsca tylko ładnym kobietom .

Jeśli już mowa o tramwaju, przypomina mi się inna scena. Konduktor pyta młodej damy:

— Proszę pani, a na dziecko ma pani bilet?

— O, proszę pana, jestem panienką. A zresztą, cóż to, czy nie wolno mieć dziecka bez biletu, czy co?

Jeśli już wpadłem w trans dowcipowy muszę państwu opowiedzieć jeszcze jeden, ale już stanowczo ostatni „kawał".

Dwóch dobrze podgazowanych gości siedzi przy stoliku, popijając w dalszym ciągu. Jeden z nich proponuje na przekąskę rybę.

— Rybę? Za żadne skarby! — woła drugi.—To jest najniechlujniejsze bydlę. — Zwarjowałeś? Ryba niechlujna? Ależ ona wcale nie wychodzi z wody!

— No, też właśnie. Nawet kiedy powinna wyjść, to zostaje w wodzie.. .

Skończywszy z dowcipami wróćmy do rzeczy, a mianowicie: rozważań nad łódzką grzecznością, która zwłaszcza można zaobserwować w tańcu. Należy naturalnie w tym celu „wejść między lud", który przecież dla charakterystyki narodów jest najbardziej miarodajny.

„Lud łódzki" zwłaszcza zasługuje na uwagę.

— Panno Malciu?...

— ?...

— Tańczemy ?

— Owszem, jeśli pan przyrzeknie, że bez szczypania, bez kopania i jeżeli pan swoją buzią, co tak cuchnie od czosnek będzie odwracał w stroneSalcit. Niech ze mdleje ta wydrzyca.

— Panno Malciu, dlaczego pani nie myje zęby?

— Skąd pan to wi?

— Wić to ja nie wim, ale ja to czuje.

— Ordynarny cham! Ja czuje, że pan od zeszłego roku nie zmieniał skarpetki i nic nie mówię, bo jestem dobrze wychowana, a on mi wyjeżdża od zebów, ordynus jeden, ordynus!

— Co sie panna zara gniewa? Co jest? Ważna mi rzecz sparpetki! Ja pani pończoch nie wącham, nie wachaj pani moich skarpetek!

ŁODZIANIN.

Mikołaj Piotrowski nie wyróżnia się grzecznością. Przeciwnie, można powiedzieć, że jest typowy w swojej gburowatości i braku wychowania. Gdyby w Łodzi był duży las, możnaby przypuszczać, że Piotrowski wychował sie w lesie, ponieważ jednak niema lasu, natomiast są obory i stajnie, przyjmijmy te ostatnie miejsca za środowisko, w którem Piotrowski uczył się dobrych manier.

Piotrowski przechodzac wieczorem jakąś ulicą nadepnał przez nieostrożność na serdeczny odcisk panny Zosi Erlichówny. Piotrowski zamiast przeprosić panienkę, ordynarnie ja jeszcze zwymyślał, nazywając m. in. dziewica lekkich obyczajów i t. p. Dziewczyna obraziła sie i zaskarżyła grubjanina do Sądu.

Sąd Grodzki skazał Mikołaja Piotrowskiego na 2 tygodnie aresztu.

Jerzy Krzecki.

Panna młoda w opałach.

Wesele z przeszkodami.

Z Wilna donoszą:

W mieszkaniu Wacława Chwojnowskiego (Kurhany Nr. 1) odbywało się wesele.

W pewnej chwili, kiedy goście bawili się jak najlepiej i nastrój zebranych osiągnął punkt kulminacyjny, do mieszkania wtargnęło kilku osobników, którzy zaczęli

demolować mieszkanie

oraz usiłowali pobić pannę młodą.

W obronie stanęli goście. Wywiązała się bójka na noże, kije i inne „narzędzia bojowe"

krew popłynęła strumieniem.

Zażarta walka trwała, aż do chwili przybycia zaalarmowanej policji, która położyła kres zajściu.

Poważnie rannych Wacława Chwojnowskiego, Adama Stankiewicza oraz Jana Grzybowskiego przewieziono karetką pogotowia ratunkowego do szpitala Św. Jakóba.

Kilku awanturników zatrzymano.

Arsenał u drukarza.

Dwa lata więzienia za podejrzane amatorstwo.

Z Wyrzyska donoszą:

Na sesji wyjazdowej sądu okręgowego odbyła się w Wyrzysku rozprawa karna przeciw 28-letniemu Rudolfowi Düsterhöftowi, drukarzowi, zamieszkałemu w Wyrzysku i 44-letniemu Fryderykowi Krügerowi, rolnikowi, zamieszkałemu w Konarach, powiatu wągrowieckiego.

Akt oskarżenia zarzucał Düsterhöftowi, że w ciągu lat od 1931 do 1933 bezprawnie posiadał broń palną typu wojskowego i

wyrabiał do niej amunicję

oraz bez zezwolenia władz gromadził zapasy broni palnej wojskowej, myśliwskiej — krótkiej i zapasy amunicji do tych rodzajów broni, które spowodować mogły niebezpieczeństwo powszechne w razie użycia ich przez osoby niepowołane. Krügerowi zaś, że bezprawnie posiadał karabin wojskowy, przerobiony na sztucer.

Oskarżony Düsterhöft tłumaczył się, że broń zbierał z amatorstwa, a przytem należąc do towarzystwa strzeleckiego (niemieckiego), trzymał broń, gdyż członkowie tego towarzystwa nie posiadali swej broni.

Krüger tłumaczył się, że był kilka razy okradany, więc trzymał w domu broń dla własnego bezpieczeństwa.

Sąd po przeprowadzonej rozprawie uznał obydwu oskarżonych winnymi bezprawnego posiadania broni i skazał Rudolfa Düsterhöfta na 2 lata więzienia, a Fryderyka Krügera na 6 miesięcy więzienia.

Cyklista bez nogi

został przejechany przez samochód.

Z Bydgoszczy donoszą:

Na ulicy Sienkiewicza zdarzył się nieszczęśliwy wypadek najechania rowerzysty przez samochód.

Mianowicie najechany został inwalida, 49-letni Feliks Okoński, zamieszkały przy ulicy Chocimskiej 9, odnosząc ogólne potłuczenia i silny wstrząs mózgu. Nieszczęśliwą ofiarę wypadku odstawiono w stanie zupełnej nieprzytomności karetką pogotowia ratunkowego do szpitala miejskiego, skąd po udzieleniu pierwszej pomocy lekarskiej rodzina zabrała go do domu.

Samochodem kierował szofer Antoni Rybarczyk (Paderewskiego 10).

Zaznaczyć należy, że Okoński jest ciężkim inwalidą, ma bowiem

jedną nogę sztuczną,

a u drugiej brak wszystkich palców i trudno sobie wyobrazić, jak przy takim kalectwie mógł on jeździć na rowerze.

Kawał drzewa w jelitach.

Niezwykłe samobójstwo żony rabina.

Ze Lwowa donoszą:

Wielkie wrażenie w sferach chasydzkich Lwowa i Stanisławowa wywołał fakt tragicznej śmierci 60-letniej Gitli Horowitz, żony rabina ze Stanisławowa, która zmarła w szpitalu lwowskim po dokonanym zamachu samobójczym. U denatki w ostatnich kilku latach na nieznanem bliżej tle objawiły się oznaki choroby umysłowej a w szczególności cierpiała ona na manję prześladowczą, która rozwinęła się do tego stopnia, że nieszczęśliwa postanowiła popełnić samobójstwo. Kilkakrotnie targnęła się na życie w ten sposób, że połykała szpilki, igły a razu pewnego nawet połknęła gwóźdź, ale za każdym razem lekarzom stanisławowskim udało się ją uratować od śmierci.

Ponieważ w ostatnich czasach choroba jej potęgowała się, rabin Horowitz przywiózł swą nieszczęśliwą żonę do Zakładu dla umysłowo chorych w Kulparkowie. Chora chcąc ukrócić swoje męczarnie, połknęła jakiś duży patyk drewniany i doznała

przebicia jelit.

Wobec groźnego stanu zdrowia, Zakład kulparkowski odstawił ją natychmiast do szpitala powszechnego celem dokonania operacji. Zabiegi lekarskie nie zdołały jednak już uratować desperatki, która w południe zmarła. Rabin z rodziną, który w ostatnich kilku dniach przebywał we Lwowie uzyskał wczoraj pozwolenie władz na przetransportowanie zwłok swej żony do Stanisławowa, gdzie odbędzie się jej pogrzeb.

HENRY BACHELIN.

Szklanka wina.

— Późno bardzo wracasz dzisiaj, mój biedny Teodorze!

— To prawda,, biedna moja Melanjo! To prawda!

Mógłby wprawdzie odpowiedzieć żonie:

—Jestem dziesięć min. przed siódmą, a rzadko kiedy wracam przed wpół do siódma!

Lecz przyzwyczajony również do punktualności uważał i on spóźnienie swe za znaczne.

Miał przytem minę tak zgnębioną, że Melanja przyjrzawszy mu sie badawczo spytała z niepokojem:

— Co się stało na Boga! Czy nie jesteś chory przypadkiem, mój biedny Teodorze?

— Ach! Gdybym ja zachorował, nie byłoby wielkiego nieszczęścia!... — odparł kiwając smutnie głowa.

— Jakto! — podchwyciła przerażona — a cóżby się z nami stało, gdybyś zachorował?.

— To prawda, biedna Melanjo! To prawda! — potakiwał wieszając kapelusz swój i odwieczną pelerynę na starych wieszadłach w miniaturowym przedpokoju.

— Ależ powiedz mi wreszcie co się stało, mój biedny Teodorze! — nalegała żona.

— Pan Devilliers jest chory!— Bardzo chory — odparł Teodor Lorin siadając przy stole w jadalnym pokoju— miał atak apoplektyczny dziś po południu Domowy jego lekarz wątpi, czy uda mu się utrzymać go przy życiu. Pani Rozalja oznajmiła mi to przed kwadransem.

— Ach! Twoje dziesięć franków przepadną, mój biedny Teodorze! — wyrwał się pani Melanji okrzyk z pod serca.

— Obawiam sie tego — mruknął Teodor.

— A twoja szklanka portweina— jęknęła Melanja jakgdyby to ona sama miała być pozbawioną cennego likworu.

— Przypuszczam również, że mi się urwie — westchnął pan Teodor — ale szczerze mówię, wierzaj mi, że gdybym mógł wyrzekając się jej wrócić zdrowie temu dobremu Devilliers, chetniebym poniósł tę ofiarę! I pomyśleć, że za cztery dni właśnie miał uraczyć mię tą sylwestrowską szklanką portwejnu. Pamiętam jak dziś, zadzwoniłem 31 grudnia zeszłego roku dając według zwyczaju znać, że gazeta leży na gzymsie, okienka. Pani Rozalja otworzywszy drzwi zaprosiła mię do kredensowego pokoju, poczem poszła zameldować mię swemu panu. Pan Devilliers zjawił się niebawem wziął z rąk moich gazetę pytając o moje sprawy i o ciebie, biadna moja Melanjo, chwalił moją punktualność... rozmawiał ze mną jak z równym sobie, jednem słowem... Zacności człowiek! Dumy w nim ani za dwa sous choć udekorowany! Pani Rozalja tymczasem nalewała porto, dla mnie szklankę pełniutką po same brzeżki, dla pana zaś swojego krzynę tylko, by mógł starodawnym obyczajem trącić sie ze mną. Poczem pan Devilliers odszedł do swoich pokojów ja zaś uciąłem dziesięciominutowa gawędkę z panią Rozalją, która wręczyła mi dziesięciofrankowy banknot na odchodnem.

Gdyby wszyscy moi odbiorcy gazet byli tak hojni miałbym morowego Sylwestra! A gdyby wszędzie częstowano mnie szklanka porto... Ech! Niema obawy, bym zmuszony był odmawiać!

Tu pan Teodor zamilkł zwiesiwszy smutnie głowe.

Państwo Lorin, którzy nigdy nie grzeszyli zbytnia wesołościa, wieczór ten spędzili w grobowym nastroju. Wiadomo przecież, że ludzi starych, nie opływających w dostatki przytem, każde niepomyślne zdarzenie wytrąca na długo z równowagi duchowej.

* * *

Dwoje tych staruszków zajmowało od pięćdziesięciu lat zgóra małe mieszkanko na poddaszu w Epinelles. Mogli więc byli obchodzić złoty jubileusz lokatorski gdyby istniał zwyczaj taki na świecie.

Zarówno w domu całym jak i całej dzielnicy cieszyli sie bardzo dobra opinją a ponieważ byli zawsze wygrzecznieni dla wszystkich darzono ich wielka sympatją, stawiając przytem innym kłótliwym małżeństwom za wzór. Nigdy bowiem jedno do drugiego nie odezwało sie głośniejszem słowem.

„Mój biedny Teodorze" — lub — „Moja biedna Melanjo! — był to jedyny refren dochodzący przez cienkie ściany do uszu ich sąsiadów.

Ten „biedny Teodor" miał małą emeryturkę niewystarczającą dla niego i „biednej Melanji" mimo że potrzeby obojga były mniej niż skromne.

To też „poczciwy pan Lorin" jak mówili o nim sąsiedzi, dorabiał sobie ubocznie, zwyczajem praktykowanym po wsiach i na prowincji, na gruncie paryzkim, co znaczy, że podejmował sie bez wahania każdej najprostszej nawet roboty, do której domy mniej zasobne w służbę, znając jego wypróbowaną uczciwość angażowały go od czasu do czasu.

Kilka godzin pracy tu i owdzie przysparzało mu kilka banknotów pięciofrankowych. A żaden nie był do pogardzenia! Każdy mile był widziany składając się na sumkę, którą dodana do niewystarczającei emeryturki wyrównywała skromny bilans roczny.

Pozatem „poczciwy pan Lorin" pełnił od piętnastu lat zgóra funkcje roznosiciela gazet w swojej dzielnicy. Widywano go zawsze w przedwieczornych godzinach snującego się ulicami z plika dzienników pod pachą: przyzwoicie aczkolwiek bardzo ubogo ubrany, w czarnym dobrze wyszarzanym garniturze, i pelerynie nie mniej zębem czasu traconej szedł, dreptał raczej trzymając się możliwie najbliżej domów, by uniknać błota tryskającego z pod kół taksówek, samochodów prywatnych i aut cieżarowych. Z tego też powodu przechodził również przez jezdnię z wielkiemi ostrożnościami... Boć szczotka niszczy ubranie ,gdy trzeć nią często i mocno.

Nazajutrz Teodor Lorin nie czekając wieczora poszedł z samego rana na ulicę Tocqueville dowiedzieć sie o zdrowie pana Desvilliers. Nie potrzebował jednak trudzić się na pierwsze piętro, gdyż odźwierna spotkawszy się z nim w sieniach zakomunikowała mu smutną nowinę: pan Desvilliers oddał Bogu ducha nad ranem.

— Co za nieszczęście! — szepnął pan Teodor zdemując kapelusz, jakgdyby stał przy zwłokach nieboszczyka. Zbyt skromnego jednak mniemania o sobie nie ośmielił się iść na górę pomodlić się za jego duszę. Szepcząc więc pacierze, wyszedł zgarbiony we dwoje, na ulice.

— Pan Devilliers rozstał się z tym światem. Opuścił nas dobroczyńca kochany, moja biedna Melanjo! — odezwał się do żony zdławionym głosem.

— Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie! — mruknęła w odpowiedzi żegnając się — że też mu sie zmarło między Wigilją a Nowym Rokiem, kiedy każdy, największy biedak nawet ogląda się za uśmiechem i krzyną słodyczy!...

W dwa dni potem odbył się pogrzeb pana Devilliers. Teodor Lorin nie omieszkał oddać mu ostatniej posługi. Był na nabożeństwie w kościele świętego Franciszka Salezego i na cmentarzu, trzymając się wszędzie na uboczu, zdala od strojnych i eleganckich panów należących do orszaku pogrzebowego. Wieczorem zaś odniósł jak zwykle gazete na ulicę Tocquevilles kładąc ją stałym zwyczajem na gzymsie okienka w drzwiach kredensowych.

Nadszedł 31 grudnia. „Poczciwy pan Lorin" z gazetą w ręku zadzwonił do mieszkania ś. p. pana Devilliers, drepcząc niespokojnie po klatce schodowej. Pani Rozalja nie otworzyła mu zaraz.

— Co robić? — myślał biedaczysko zgnębiony — jeśli zadzwonię powtórnie będę wyglądał jak natarczywy żebrak liczący na jałmużnę, do której jednak nie mogę rościć sobie praw bezwzględnych. Jeśli odejdę z niczem nie będę wiedział czy mam przynosić gazete nadal? Co robić?

Serce biło mu mocno w piersi, gdy po długiem wahaniu zadzwonił po raz drugi i trzeci nieśmiało.

Drzwi otworzyły się tym razem i pani Rozalja stara, wierna służąca ś. p. pana Devilliers stanęła w czarni na progu.

—Prosze wejść, poczciwy panie Lorin!—odezwała się doń ze smutnym uśmiechem na ustach.

— Co za nieszczęście, pani Rozaljo! — szepnął Teodor połykając z trudem łzy cisnące się do oczu — byłem na dole w dzień śmierci pana Devilliers, ale nie chciałem tu przyjść... przeszkadzać... Byłem też w kościele i na cmentarzu... Zadzwoniłem dziś żeby dowiedzieć się czy mam przynosić gazetę nadal.

— Tak. Pan mój mieszkał, jak panu wiadomo z synem i synowa. — Syn jest teraz abonentem — odparła pani Rozalja. — Mam przytem pomyślna wiadomość dla pana, poczciwy panie Lorin. Pan figuruje w testamencie nieboszczyka pana.

Pan Teodor wytrzeszczonemi oczyma wpatrzył się w mówiącą.

— Zapisał panu sto piećdziesiat franków rocznie, które syn obowiazany jest wypłacać panu 31 grudnia najpóźniej — kończyła pani Rozalja wręczając oszołomionemu paczkę dziesieciofrankówek.

— Mój pan miał dużo szacunku i życzliwości dla pana Teodora — ciągnęła stara sługa dalej— nieraz mówił, że ceni wysoko pana Teodora za jego akuratność uczciwość i odwagę imania sie każdej pracy, byleby nie być ciężarem społeczeństwa.

— O! Pani Rozaljo! Dzie... ku...ję! — zdołał zaledwie wymówić głosem zdławionym.

Na ulicy, we mgle grudniowej chwiał się na nogach pijany niespodziewanem swem szczęściem więcej niż gdyby wypił cztery porcje wina.

— A dostałeś swoja szklankę porto biedny mój Teodorze? — spytała przytomna Melanja otrząsnąwszy się z wrażenia.

— Ach! Co znowu! — odparł oburzony — gdybym nawet miał w pamięci tradycyjny poczęstunek, jakieżby to było niewłaściwe, gdybym upomniał się o niego! Lecz nie przyszło mi to na myśl nawet, biedna moja Melanjo!

tłum. J. !

SPORT.

Niczem w dyplomacji...
Rokowania o młodzież szkolną.
Na marginesie walki o stosunek wojska i szkół do organizacyj sportowych.

Ostatnie wypadki w sporcie piłkarskim poruszyły opinję sportową Polski, zmusiły prowodyrów klubowych do intensywniejszego naciśnięcia „guziczka rządowego" za plecami którego kryją się czynniki decydujące o sporcie polskim w osobach pułk. Glabisza i płk. Krzyskiego przedstawicieli: Z. S. i P. U. W. F.

Na ostatniem walnem zebraniu P. Z. P. N. przyciśnięci owi przedstawiciele sfer oficjalnych przez p. Konopkę z Łodzi i Stattera z Krakowa — przemówili.

Oto co usłyszeliśmy na temat stosunku wojska i szkół do organizacyj sportowych:

W odpowiedzi płk. Glabisz imieniem Związku Polskich Związków Sportowych oświadczył, że sprawa stosunku władz do sportu została częściowo uregulowana. W sprawie należenia młodzieży szkolnej do klubów sportowych, prowadzone są rokowania z odpowiedniemi władzami.

Płk. Krzyski imieniem Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego oświadczył, że zakaz należenia wojskowych do klubów sportowych zostanie zniesiony. Dowódcy poszczególnych D. O. K. będą mogli mimo to, wydać zakazy na swoich terenach, jeżeli okoliczności ich do tego zmuszą. Co do klubów pułkowych, to drużyny pułkowe nie będą mogły należeć do Polskiego Związku piłki nożnej. Władze wojskowe dążą jednak do zniesienia podobnych klubów jako samodzielnych jednostek sportowych. Wojskowi w czynnej służbie będą mogli uprawiać sporty w klubach cywilnych.

Po dyskusji walne zebranie PZPN przyjęło następującą rezolucję:

„Zważywszy, że sport polski, w szczególności piłkarski, znalazł się obecnie w ciężkiem położeniu, głównie z powodu nieprzewidzianych trudności, jak zakaz należenia młodzieży szkół średnich do klubów sportowych, nadmierne opodatkowanie imprez sportowych, odcięcie wszelkich subwencyj państwowych dla klubów sportowych, ograniczenia paszportowe, zakaz należenia akademickich stowarzyszeń sportowych do państwowych związków sportowych, a ostatnio zakaz należenia wojskowych do cywilnych klubów piłkarskich — walne zgromadzenie PZPN uważa za swój obowiązek publicznie dać wyraz poważnej obawie, że tempo rozwoju życia sportowego w Polsce zostanie silnie zahamowane, jeżeli powołane czynniki w państwie nie spowodują natychmiastowego usunięcia przeszkód racjonalnego i nieskrępowanego żadnemi obostrzeniami rozwoju fizycznego i sportowego najszerszych warstw społecznych".

Niepokój o mecz lekkoatletyczny
POLSKA-AUSTRJA
Niema w czem wybierać...

Sprawa meczu lekkoatletycznego Polska— Austrja, który w dniu 15-go bm. rozegrany zostanie w Król. Hucie, napełnia nas coraz większym niepokojem.

Mało tego, że w szeregach naszej reprezentacji nie ujrzymy Kusocińskiego i dwu najlepszych sprinterów (Sikorski i Trojanowski); obecnie dowiadujemy się, że znowu dwu czołowych zawodników odmówiło swego udziału. Zrezygnował mianowicie Nowosielski, który jest pochłonięty pracą zawodową (inżynier górnik) aby mieć czas na treningi. Tem samem tracimy już wszelkie szanse w biegu z płotkami.

Drugą stratą, znacznie jeszcze dotkliwsza, będzie nieobecność naszego rekordzisty w rzucie oszczepem — Turczynka, który już w meczu Poznań —Praga nie mógł startować z powodu choroby. PZLA. wyznaczył na jego miejsce Lokajskiego z Warszawianki. (Mikrut Franciszek ma ciągle jeszcze chorą rękę). Tego wyboru nie możemy pochwalić. Wojtkiewicz miał na meczu Wilno — Białystok rzuty ponad 58 metrów, co nie leży obecnie w możliwościach Lokajskiego. Ostatnio miał on na zawodach AZS'u zaledwie ponad 52 mt.

Wyznaczyć musiano jeszcze rezerwowego na 5000 mtr. gdyż Kurpesa służy w wojsku i udział jego nie jest zupełnie pewny.

Obecny skład reprezentacji przedstawia się następująco: Twardowski (100 m. i skok wdal) Łopacki (100 mt) Biniakowski (400 mt. i sztafeta) Marciniec (400 mt.) Lesicki, Maszewski (sztafeta) Kucharski (800 i sztafeta), Kuźnicki (800 mt.) Fiałka, Kurpesa (5000 mtr. Niemiec (wwyż i 110 łotki) Sznajder (tyczka i płotki) Nowak (wdal) Pławczyk (wwyż), Kluk (tyczka) Heljasz, Siedlecki (kula i dysk) W. Mikrut, Lokajski (oszczep). Punktacja meczu: 4, 3, 2, 1 a w sztafecie 6, 4.

PZLA wybór miał łatwy, bo wogóle nie miał z czego wybierać. Musimy jednak zwrócić uwagę jeszcze na jedną rzecz. Związek przywiązuje wyraźnie specjalną uwagę do biegu sztafetowego, delegując do tego punktu specjalnie dwu zawodników. Jednym z nich jest Maszewski a drugim Lesicki. Otóż od Lesickiego lepszym był Kostrzewski już podczas Mistrzostw Polski w Bydgoszczy (pobił go w biegu sztafetowym) a wtedy nasz doskonały zawodnik był zupełnie bez formy.

Dziś Kostrzewski ma za sobą 6 tygodni treningu i jest niewątpliwie doskonałym 400-metrowcem. W sztafecie 4x400 m. musi się znaleźć dla niego miejsce.

Nie wolno nam omijać żadnej szansy, bo i tak przyszłość meczu maluje się w dosyć czarnych kolorach.

Wzmocnienie sytuacji Polonji.
KTO WEJDZIE DO LIGI?

Rozgrywki o wejście do Ligi ostatniej niedzieli przyniosły wzmocnienie sytuacji Polonii warszawskiej. Polonia pokonała bowiem Turystów 1:0, a jej najgroźniejszy rywal Legja straciła jeden punkt w Bydgoszczy. To też jest niemal pewne, że Polonia zdobędzie mistrzostwo najsilniejszej grupy północno- zachodniej. Nie utraciła ona dotąd ani jednego punktu, podczas gdy Turyści stracili 3 pkt., Legja poznańska 2 pkt., a Polonia Bydgoszcz 3 pkt.

Najgroźniejszym przeciwnikiem Polonii w walkach międzygrupowych będzie Polonia (Przemyśl), która do tego finału zakwalifikuje się niewątpliwe bez trudu, za przeciwnika ma bowiem tylko Hasmoneę.

W grupie południowo- zachodniej sytuacja jest wciąż niejasna. Faworytem jest tu Olsza, która rozgromiła Unję sosnowiecką, choć zremisowała ona z Naprzodem śląskim.

Grupa północno- wschodnia wyłoni mistrza w postaci WKS Wilno. Ale nie powinien on być groźnym przeciwnikiem dla stawki w składzie: Polonia (Warszawa), Polonia (Przemyśl), i Olsza.

Bieg kolarski dookoła Polski
nie doszedł do skutku.
Terminarz pozostałych zawodów.

Bieg kolarski dookoła Polski, który miał się odbyć w dn. 3 — 15 sierpnia nie doszedł do skutku w tym terminie, ale narazie nie został on jeszcze definitywnie odwołany.

Terminarz pozostałych kolarskich mistrzostw Polski przedstawia się następująco: 27 b. m. drużynowe mistrzostwa na 4000 m., 3.9. torowe mistrzostwa na 50 klm., 10.9 mistrzostwa tandemów, 17.9 mistrzostwa w kolarskim biegu naprzełaj.

Odwołany również został przez Legję wyścig Warszawa — Radom — Warszawa, bez podania nowego terminu.

Mistrzostwo tennisowe Zakopanego
wygrała Jędrzejowska.

W turnieju tennisowym o mistrzostwo Zakopanego w grze pojedyńczej pań pierwsze miejsce zdobyła Jadwiga Jędrzejowska, bijąc mistrzynię Austrji Wolff 6:2, 6:1. W półfinałach Jędrzejowska wygrała z Orzechowską 6:0, 6:3, a Wolff z Pozowską 6:2, 6:1.

W grze panów do finału zakwalifikowali się: Tarłowski po zwycięstwie nad Lieblingiem 6:4, 6:2 i Bratek po wyeliminowaniu Jaworskiego 6:2, 6:3.

W grze podwójnej mieszanej w półfinałach para Jędzejowska — Tarłowski pokonała parę Boniecka — Herbst 6:0, 6:2, a Wolff — Liebling parę Orzechowska — Bratek 6:4, 6:4. W finale wygrali Jędrzejowska — Tarłowski — 6:4, 5:7, 6:0.

W grze podwójnej panów w dalszych rozgrywkach para Bratek — Jaworski zwyciężyła Dawida i Leowensteina i Weinschenka 6:0, 6:3. wreszcie Babinecki i Mohr — Leblovitza i Brandstaeckera 6:3, 4:6, 6:4.

Sport w kilku słowach.

W dniu dzisiejszym odbędzie się w godzinach wieczornych w Warszawie na Dynasach międzymiastowy mecz kolarzy torowych Warszawa — Łódź. Drużyna łódzka składać się będzie z Einbrodta (ŁKS), Paula, Freunda i Zyberta (Union Touring) i Szmidta (Zjednoczone). Ze strony Warszawy wystąpią m. in. Pusz, Frączkowski i Popończyk. Odbędzie się szereg spotkań dla sprinterów, wyścigi długodystansowe, bieg australijski, z dwóch startów itd.

W niedzielę odbędzie się o godz. 10 na boisku Wimy trójmecz lekkoatletyczny, w którym wezmą udział zespoły Wima, IKP i Hakoah. W programie przewidziane są biegi, skoki i rzuty.

W niedzielę organizuje ze startem w Pabjanicach międzyklubowe wyścigi kolarskie łódzka Makkabi. Odbędzie się m. in. bieg szosowy na 100 klm. i 50 klm. W zawodach wezmą udział czołowi kolarze łódzcy.

Na otwarcie sezonu sekcji bokserskiej KP odbędą się w Łodzi zawody towarzyskie IKP — Skoda, na których dojdzie do paru sensacyjnych spotkań, jak Garnczarek — Pisarski, Banasiak—Bąkowski, Stibbe — Krencz. Otwarcie sezonu IKP nastąpi 10 lub 17 września.

Tytuł mistrza kl. B w grupie łódzkiej zdobył Tur przed Huraganem.

— Stahl I otrzymał zwolnienie z IKP i wstąpił do Hakoahu.

— W dniach 13, 14 i 15 sierpnia odbędą się w Łodzi mistrzostwa Polski dla głuchoniemych.

— W pierwszych dniach września odbędzie się w Łodzi ogólnopolski wyścig kolarski o nagrodę przechodnią magistratu m. Łodzi.

(—) W Wiedniu na mistrzostwach Europy w strzelaniu do rzutów zawodnik polski Kiszkurno zajął 6-te miejsce, osiągając 292 pkt. na 300 możliwych. Pierwsze miejsce zajął Węgier Lemnizer — 298 pkt. Drużynowo zwyciężyły również Węgry przed Danją.

DZIESIĘCIOBÓJ O MISTZOSTWO POLSKI.

Dziesięciobój panów o mistrzostwo Polski wygrał Schneider z katowickiej Pogoni, osiągając 6036.59 p.

W pięcioboju pań zwyciężyła Sikorzynka (Stadjon), uzyskując 3116.04 p. przed Orłowską.

Ostatni etap marszu
Szlakiem Kadrówki.

W dniu wczorajszym odbył się ostatni etap marszu Szlakiem Kadrówki na trasie Miechów - Kielce.

Pierwsze drużyny zaczęły przybywać do Kielc już około godz. 9-ej rano.

Na mecie ustawiono bramę triumfalną, przy której zebrały się tłumy publiczności.

W kategorji zespołów wojskowych, pierwsza przybyła do mety drużyna 30 p. p. z Warszawy, osiągając 530 punktów. Drugie miejsce zajęła drużyna 74 p. p. z Lublińca.

W kategorji p. w. starszych, pierwsze miejsce zajęła drużyna Strzelca (Warszawa-Powązki). Drugie miejsce drużyna Związku Strzeleckiego Łódź-miasto.

W kategorji p. w. młodszych pierwsza przybyła do mety drużyna Związku Strzeleckiego z Poznania.

„Wyprawa wiedeńska."

W porozumieniu z władzami organizuje Kancelarja Prymasa Polski w Poznaniu wycieczkę na uroczystości jubileuszowe Odsieczy Wiednia p. n. „Wyprawa Wiedeńska". Wycieczka wyruszy z Katowic w sobotę 9 września r. b. Powrót do Katowic nastąpi 13 września. Koszt udziału w wycieczce z Katowic i zpowrotem do Katowic wyniesie w kl. III zł. 140 wzgl. 160 i w klasie II zł. 200 względnie 275, zależnie od kategorji hoteli w Wiedniu.

Punktem kulminacyjnym uroczystości Wiedeńskich będzie dla Polaków 12 września, w którym to dniu, jako rocznicy zwycięstwa Sobieskiego, odprawi J. Em. Kardynał Prymas Hlond nabożeństwo pontyfikalne na Kahlenbergu, kazanie zaś wygłosi J. E. ks. biskup Okoniewski. Tegoż dnia wieczorem odbędzie się uroczysta akademja polska, urządzona dla Wiednia, z przemówieniem J. Em. ks. Kardynała Hlonda i wykładem prof. Haleckiego o bitwie pod Wiedniem.

Zgłoszenia należy kierować do Kancelarji Prymasa Polski w Poznaniu, Ostrów Tumski 1.

Samolot m. Łodzi.

Zbiórka na samolot m. Łodzi — zapoczątkowana przez Związek Legjonistów w Łodzi z okazji 19-ej rocznicy wymarszu I-ej Kadrowej dała niezwykle imponujące wyniki — świadczące o patrjotyźmie i ofiarności naszego społeczeństwa.

Zebrana dotąd kwota pozwoliła inicjatorom podjąć bezpośrednie układy z jedną z fabryk samolotowych w sprawie zakupu samolotu w Warszawie.

Aby umożliwić Związkowi Legjonistów Łódzkich jak najrychlejsze załatwienie kupna samolotu, zwracamy się do wszystkich, którzy otrzymali pocztówki dla zadeklarowania ofiary na samolot m. Łodzi, albo listy składkowe, aby jak najśpieszniej po zaofiarowaniu pewnej kwoty, zwrócili je do Związku Legjonistów Polskich w Łodzi, ul. Narutowicza 32.

Wierzymy, że nikt nie odmówi ofiary na tak szlachetny cel, jak obrona powietrzna Państwa i umożliwi dokończenie wielkiego dzieła, podjętego przez Legjonistów Łódzkich.

RADJO-KĄCIK.

RASZYN, czwartek.

7.00 Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 7,05 Gimnastyka. 7,20 Płyty. 7.30 Dz. Por. 7.35 Płyty, 7.25 Chwilka gospodarstwa domowego. 7.55 Program na dzień bieżący. 11,57 Sygnał czasu. 12,05 Koncert popularny. 12,25 Przegląd prasy polskiej. 12,33 Kom. meteor. 12,35 D. c. koncertu. 12,55 Dz. południowy. 14.55 Płyty. 15.05 Wiadomości bieżące. 15.10 Kom. Państwowego Inst. Eksport. 15.15 Płyty. 15,25 Kom. gospod. 15.35 Płyty. 15.45 Kronika harcerska. 15,50 Płyty 16,00 Pr. dla dzieci. 16.30 Płyty. 17,00 „Historja jednego klapsa" — wygłosi p. Z. Śląska. 17,15 Pieśni słowiańskie w wyk. M. Orci-Wasilewskiej. 17,40 Piosenki w wyk. A. Iżykowskiego. 16,00 Jazz na 2 fortepiany. 18,15 Odczyt ze Lwowa. 18,35 Koncert w wyk. ork. P. R. 19 20 Rozmaitości. 19.35 Program na dz. następny. 19,40 Feljeton p. t. „Drzewa, żubry, bataljony", wygł. p. K. Jotemski. 20 00 Koncert popularny. 20.50 Dz. wiecz. 21,00 „Kom. roln. Przysposob. Rolniczego". 21,10 Recital skrzypcowy R. Totenberga. 22,00 Muzyka taneczna 22,25 Wiadomości sportowe. 22.35 Wiadomości meteor. dla komunik. lotn. i komunik. policyjny. 22,40—23,00 Muzyka taneczna.

ŁÓDZKI PAŃSTWOWY MONOPOL TYTONIOWY,
ośrodkiem poważnej pracy społecznej.

Dzięki niezmordowanym wysiłkom dyr. łódzkiego P. M. T. p. Wacława Giżyńskiego na terenie fabryki rozwija się i promieniuje nazewnątrz poważna praca społeczna wśród sfer robotniczych.

Wyraz temu dał niedzielny obchód 19-ej rocznicy wymarszu I-szej Kadrowej. W pięknie udekorowanej sali fabrycznej, zorganizowana została akademja, której program, wypełniony żywem słowem i produkcjami artystycznemi, wykonanemi wyłącznie przez amatorów pracowników fabryki, najwymowniej świadczy o wielkiej wartości pracy kulturalno-oświatowej w tym ośrodku. W uroczystości wziął również udział przedstawiciel Związku Lejonistów Polskich sędzia dr. K. Oksza Strzelecki, który swem przemówieniem poruszył serca słuchaczy wskazując na to, że budowa Mocarstwowej Polski uzależniona jest przedewszystkiem od głębokiej miłości Ojczyzny, którą zjednoczyć się muszą wszyscy wolni Polacy.

W pracy obywatelskiej wydatnie pomagają dyr. Giżyńskiemu sekretarz oddziału Strzelca p. Ludwik Góralski oraz kierownicy poszczególnych sekcyj pp. Podfilipski Antoni, Białobrzeski Antoni i Kosiński Kazimierz.

Wieczór zakończony został zabawą, w czasie której dzielnemu dyr. Giżyńskiemu i sędziemu Strzeleckiemu urządzono gorącą owację.

Co zgotować jutro na obiad?

Rosół z makaronem.
Sztuka mięsa — sosem cebulowym, kartofelki.
Naleśniki z serem.

WINSZUJEMY.

Jutro: Wawrzyńcowi.
Wschód słońca 4.09
Zachód 19.15.
Długość dnia 15.06
Tydzień 32.

Życie ekonomiczne.

BAWEŁNA.

Nowy Jork, 9 sierpnia. Loco 9.60; sierpień 9.46; październik 9,74; listopad 9.82; grudzień 9.93-94; marzec 10,12; maj 10.30—31.

Liverpool, 9 sierpnia. Sierpień 5.55; wrzesień 5.57; grudzień 5.62; marzec 5.67; maj 5.71.

Egipska, 9 sierpnia. Październik 7.59; marzec 7.80.

Upper, 9 sierpnia. Październik 6.61; marzec 6.91.

Brema, 9 sierpnia. Loco 11.31; październik 10.71; grudzień 10.75; styczeń 10.84; marzec 10.99.

Waluty, dewizy i akcje
na giełdzie warszawskiej

NOWY JORK — MOCNIEJSZY.

Na zebraniu giełdy pieniężnej zaznaczyła się mocniejsza tendencja dla dewizy amerykańskiej Nowy Jork — czek zyskał w stosunku do not. z dnia poprzedniego 8 gr., a kabel 7 i pół grosza na 1 dolarze. Dewiza angielska podniosła się o 2 gr. na 1 funcie oraz Holandja o 5 gr. na 100 fl. hol.

Dewiza szwajcarska zmian kursowych nie wykazała. Paryż i Belgja nieznacznie zniżkowały. Dewiza belgijska była tańsza o 5 gr. na 100 blg. francuska o 1 gr. na 100 fr. fr.

PAPIERY PAŃSTWOWE — COKOLWIEK MOCNIEJSZE.

Pożyczki premjowe nie wykazywały większych odchyleń kursowych. 4 proc. Pożyczka Dolarowa zdołała podnieść się o 30 gr. Pożyczka Inwestycyjna zwykła była tańsza o 25 gr. na sztuce, serje zaś nabywano po cenie niezmienionej.

MOCNE USPOSOBIENIE DLA PRYWATNYCH PAPIERÓW.

Małe ożywienie i zwyżka kursów cechowały dział papierów lokacyjnych, 8 proc. Listy Zastawne Tow. Kred. Przem. Pol. w przebiegu zebrania podniosły się o 4.25 proc. 4 i pół proc. Listy Zastawne Tow. Kred. Ziem. Warsz. były droższe o 1.75 proc., 8 listy Listy Zastawne m. Warszawy o 0.25 proc.

Grupa prowincjonalna pozostała bez oficjalnych obrotów i notowań.

PAPIERY PROCENTOWE.

Premjowa Pożyczka Dolarowa serja III 49.94—49,80; Premjowa Pożyczka Inwestycyjna 103,75 Premjowa Pożyczka Inwestycyjna ser. 110.50; Pożyczka Stabilizacyjna 1927 r. 53,63; Listy Zastawne Banku Rolnego 83,25; Listy Zastawne Banku Rolnego 94.00; Listy Zastawne Banku Gosp. Kraj. II. em. 83,25; Listy Zastawne Banku Gosp. Kraj. I em. 94.00; Obligacje Komunalne Banku Gosp. Kraj. II em. 83,25; Obligacje Komunalne Banku Gosp. Kraj. I em. 94.00; Obligacje Budowlane Banku Gosp. Kraj. I em. 93,00; Listy Zastawne T-wa Kredyt. Przem. Polsk. 54.50—57.50; Listy Zastawne Tow. Kr. Ziemsk. w Warszawie 42.00; Listy Zastawne Tow. Kred. m. Warszawy 43.25—43.75.

AKCJE — NIEJEDNOLICIE.

Kursy papierów dywidendowych kształtowały się niejednolicie. Akcje Banku Polskiego zyskały 50 gr. na sztuce. Z chemicznych nabywano akcje Kijewskiego, które w porównaniu do ostatnich notowań z dnia 4 b. m. były tańsze o 50 gr.

W grupie metalurgicznej po niezmienionej cenie nabywano Lilpopa oraz Starachowice, które zwyżkowały o 15 gr. na 1 akcji 50-złotowej.

KURSY AKCYJ.

Bank Polski 81,50; Kijewski 17,00; Lilpop 11,25; Starachowice 10.25—10.15.

GIEŁDA ZBOŻOWA WARSZAWSKA I POZNAŃSKA.

Warszawa, 9 sierpnia. Urzędowa cedula Giełdy Zbożowo-Towarowej, ceny za 100 kg. parytet wagon Warszawa w handlu hurtowym, ładunek wagon: żyto nowe 15.50—16.00; pszenica jednolita nowa 22,50—23,50; pszenica zbierana nowa 21,50—22,50; owies jednolity 15—16; zbierany 14.00—15.00; jęczmie na kaszę 15.50—16.00.

Poznań, 9 sierpnia. Urzędowa cedula Giełdy Zbożowej i Towarowej w Poznaniu. Warunki: handel hurtowy, parytet Poznań. Kursy ustalone na podstawie cen orjentacyjnych: żyto 15.00—15.50; pszenica nowa 21,00—21 50; jęczmień 14.50—15.50.

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Letni — On i jego sobowtór.
Teatr Popularny — Taka sama jak jej mama (rewja).
Teatr Rewji Nowy Gong — Jak przed wojną.
Adria — W każdym porcie dziewczyna.
Casino — Wampiry wyścigów.
Corso — I. Niebezpieczna gra. II. Legjon ulicy.
Czary — I. Zbrodnia. II. Serca na kotwicy.
Capitol — Kain i Artem.
Grand-Kino — Romans sekretarki.
Luna — Biały ślad.
Metro — W każdym porcie dziewczyna.
Przedwiośnie — Próba miłości.
Stylowy — Gasnące płomienie.
Sztuka — Dziecko grzechu.
Rakieta — Węgierska miłość.

„ROMANS SEKRETARKI" w „Grand-Kinie".

Przystojny szef (Ralph Bellamy) m żonę, która go zdradza z nauczycielem muzyki i ma sekretarkę Sally Eilers) która ucieleśnia jego ideał kobiety. M również córeczkę i musi się z nią rozstać, ponieważ sąd zarządził rozwód n żądanie żony. Sprytna i dzielna sekretarka jednak wymogła na rozwódce, że t ustąpiła dziecko byłemu mężowi i odtąd nic nie zakłóca szczęścia sympatycznej i dobranej pary.

Sally Eillers jest utalentowaną tancerką; niestety w „Romansie sekretarki" nie dano jej okazji do popisów tanecznych.

Ralph Bellamy, jeden z najzdolniejszych artystów młodego pokolenia, jest szefem tak ujmującym, że trudno dziwić się sympatji, jaką otacza go personel kobiecy jego biura.

„Gwoździem" filmu są produkcje skrzypcowe „cudownego dziecka".

Zdjęcia — piękne, czysta fotografja, czyste udźwiękowienie.

Przed nowym przewrotem w Sjamie.



Król Pradhatipok wykształcony po europejsku władca Sjamu, zagrożony jest nowym przewrotem, ze strony swego najbliższego otoczenia.

Poprawianie natury.
Tajemnice doktora mody.
DEKORACJA ŻYCIA CODZIENNEGO.

Myli się, kto sądzi, że ten lub inny fragment mody jest czystym przypadkiem. Są to rzeczy ściśle obliczone, związąne z całokształtem życia, z jego ekonomją polityczną i etyką, z jego matematyką i architektoniką! Dekoracja życia codziennego to nietylko to, co nosimy na sobie, lecz i to co nas otacza: nasz dom, nasze meble.

Ubrać się poprostu modnie, znaczy nieraz to samo, co

wystawić się na pośmiewisko.

Nie wszyscy są tak doskonali i harmonijni, by można było nie mieć zastrzeżeń pod ich adresem. To też do krawca należy się zgłaszać po poradę — jak do doktora. Ta jest za duża, owa za mała, trzecia ma wady w figurze, tamta znów rysy nieregularne, niełądny kolor włosów, za bladą lub za jaskrawą cerę. Na szczęście wszystko to są

rzeczy do poprawienia.

Jest na to tysiąc sposobów. Trzeba tylko wiedzieć co zastosować.

Weźmy np. wzrost. To że kobieta musi być wysoka, jak żandarm, nie znaczy, że może być maleńką, jak breloczek. Obie krańcowości jednakowo są niemiłe i nieestetyczne. Najpiękniejsza twarzyczka osadzona na trzymetrowej podstawie korpusu sprawia wrażenie wręcz niesamowite, tak samo jak nie można traktować poważnie groteskowo-drobnej postaci. Tutaj zaczyna się

rola zewnętrznych akcesorjów.

Wiadomo powszechnie, że ciemne kolory zmniejszają zarysy postaci podczas gdy jasne rozlewne barwy wyolbrzymiają ją. Co do deseni, to wszelkie poprzeczne pasy i smugi skracają figurę, podłużne zaś wydłużają ją. Krój również gra tu nie ostatnią rolę. Wszelkie poprzeczne cięcia, falbanki, plisy, kokardy, wiązania, krótkie żakieciki, bolerka, — pelerynki — wszystko to powiększa i poszerza figurę. Długa suknia również podnosi wzrost, przytem należy pamiętać, że osoby niskiego wzrostu winny się starać umieszczać talję wyżej nieco,

wydłuża to linję nóg,

przez co cała postać zdaje się być wyższą. Co do ilości materjału mogłoby się zdawać. że im wyższa osoba, tem więcej potrzebuje materjału, a jednak tak nie jest, dzieje się nawet wręcz przeciwnie; im mniejsza postać, tem obficiej należy układać na niej zwoje materjału tem sutsze muszą być fałdy, tem bogatsze klosze i falbany.

Okrycie musi być również ściśle zastosowane do wzrostu. Szerokie ramiona, duży kołnierz, wielkie rękawy, kieszenie i pasek nadają się dla osób wysokich, podczas gdy drobne figurki ładnie wyglądają w równo - skrojonych płaszczach i podniesionych w górę szalowych kołnierzach. Trzyćwierciowy płaszczyk przy dłuższej spódnicy

również podwyższa,

Kapelusz o wielkim rondzie absolutnie nie nadaje się dla osób niskiego wzrostu, wtedy wysoka postać wydaje się w takim kapeluszu dużo mniejsza i milsza. Nietylko toaleta uzupełnia wrażenie. Urządzenie interieru również należy zastosować do wzrostu jego mieszkańców.. Mała postać pani domu, kręcąca się po niepomiernie wielkich pokojach, zawalonych ciężkiemi meblami, na tle ciemnych tapet w wielki deseń, gubi się i zaciera, podczas gdy ta sama pani w jasnym przytulnym pokoiku o małych mebelkach wygląda wdzięcznie i ponętnie.

Nie należy tych rzeczy bagatelizować. Kobieta nieodpowiednio ubrana wygląda jak źle wzniesiona budowla o nadmiernie wybujałym lub niedostatecznie wytrzymałym fundamencie. Niesharmonizowane szczegóły są tu, jak źle obliczone fragmenty i ozdoby architektoniczne.

Rekord świata na szybowcu.



Student Kurt Schmidt z Królewca pobił o 14 godzin rekord długotrwałości lotu na szybowcu.

Tajemnicze promienie
w skrzydłach barwnych motyli.

Motyle przelatujące z kwiatka na kwiatek, na których widok różnobarwny radują się oczy ludzkie, stały się dla nauki niewyjaśnioną jeszcze zagadką. Mimo swych postępów, wiedza nie wyjaśniła dotąd tajemniczych właściwości motyli. Niedawno pewien przyrodnik zamierzał dokonać zdjęcia fotograficznego pięknego okazu motyla którego umieścił w odpowiednim przyrządzie, oświetlonym żarówką elektryczną. Przez nieuwagę

zapomniał zapalić żarówkę

i zdjęcia motyla dokonał bez oświetlenia. Na płycie, na której nie powinno było być najmniejszego śladu, spostrzeżono jednak podobiznę motyla. Sprawa była zastanawiająca i doświadczenie przy zachowaniu wszelkiej staranności powtórzono. Motyl był widoczny na płycie. Okazało się, że motyl wydawał ze siebie promienie, niewidoczne dla oka ludzkiego, lecz wystarczające, by zostawić ślady na płycie fotograficznej.

Szereg uczonych więc na całym świecie zainteresowało się niezwykłym fenomenem. Tysiące motyli różnych gatunków poddano badaniom fotograficznym. Dyrektor muzeum przyrodniczego w Londynie stwierdził, że nie tylko żywe okazy motyli wydają ze siebie promienie, lecz nawet motyle od 50 lat zgóry wpuszczone i

umieszczone w gablotkach,

Tajemnica stawała się coraz bardziej niezwykłą. Niektóre motyle wydają promienie, które można uchwycić na płycie fotograficznej w 5 do 10 godzin, większa część jednak wymaga od 20 do 30 godzinnego „pozowania" przed soczewką. Powstało pytanie, czy skrzydła motyli są stacjami transmitującemi fale, stwierdzono jednak z całą pewnością, że w motylach niema najmniejszego śladu obecności siły elektrycznej. Ma to być zdaniem przyrodników,

jakaś specjalna materja

rozproszona na skrzydłach, która wytwarza owe promienie. Owad żyjący może dowolnie kierować transmitowaniem tych promieni. Jego oczka widzą najdokładniej promienie, niedostępne dla oka ludzkiego.

Do czego zatem służą owe tajemnicze promienie świetlne? Są to —tak twierdzą uczeni

nawoływania miłosne motyli,

których skrzydełka zapalają się w ciekawe światełka, dla nas niewidzialne, by w ten sposób porozumiewać się między sobą. Jest to jakby rodzaj świetlnej przynęty.

Uczeni nie zaprzestali swych badań i poszukiwali za ścisłą właściwością tajemniczych promieni. Obecnie, jak donosi prasa londyńska, odosobniono już tajemniczą materję, posiadającą

wybitne właściwości lecznicze,

a którą można nałożyć na schorzały organizm, poddając go tym sposobem nieustającemu naświetlaniu. Nie byli więc dalecy prawdy starożytni lekarze, lecząc rany skrzydełkami motyli. Tajemnica jednak pozostaje nadal tajemnicą, gdyż nauka, jak to często bywa, umie odkryć i zużytkować skutki, lecz nie wyjaśnia przyczyn.

Rozmowa telefoniczna
za pośrednictwem promieni słonecznych.

Według czasopisma „Scientific American" udało się towarzystwu General Electric Co po raz pierwszy wykorzystać promień świetlny

jako przewodnik rozmowy telefonicznej.

Przeprowadzono na tym przewodzie rozmowę telefoniczną na odległość 35 klm. Porozumienie, jak zapewniają, było bardzo dobre. Przewód świetlny uzyskano zapomocą silnego elektrycznego łuku świetlnego, połączonego z mikrofonem. Przez drgania mikrofonu, wywołane głosem przy mówieniu osiągnięto modulację w drganiach łuku świetlnego. Promień jego rzucono w kierunku komórki fotoelektrycznej w oddaleniu 35 klm.

Promień chwytał reflektor,

który go podawał tej komórce.

Eksperyment ten może odegrać poważną rolę praktyczną, tam gdzie niepodobna z powodu trudności terenowych zakładać przewodu z drutu. Przy ulepszeniu aparatury system telefonowania zapomocą promieni świetlnych okazać się może znacznie tańszym, niż dotychczasowy na drutach telefonicznych. Oczywista rzecz, że ten telefon bez drutu może być zastosowany tylko w wolnej przestrzeni i wśród sprzyjających warunków terenowych.

Wyłom w tradycyjnej etykiecie.
Bankiet bez fraków.

Londyn przechodzi drugą kanikułę: fala upałów zalała znowu wielkie ludzkie mrowisko, wciskając się nawet do mrocznych, chłodnych zamków wielkopańskich.

I oto Anglik, fanatyczny zwolennik etykiety, musi chcąc nie chąc

porzucać sztywny gors

i piekący kołnierzyk. Dobry przykład dał pod tym względem książę Malbourough który na bankiecie „Międzynarodowej Wielkiej loży druidów" pokazał się w mękkiej koszuli i kołnierzyku a la Słowacki, a także w białych płóciennych spodniach i alpagowej marynarce.

Mistrz ceremonji popatrzył krzywem okiem na księcia, co wystroił się jak szewc, ale inni goście, zachęceni tym przykładem, porzucili piekące fraki i uczta odbyła się w znakomitym nastroju.

Przerost dziecinnego gruczołu
popycha ludzi do samobójstwa?

Za mostkiem piersiowym, a przed dolną częścią płuc mieści się specyficzny gruczoł (glandula Thymus). Gruczoł ten jest specjalnie czynny w dniach

wczesnego dzieciństwa,

później zanika stopniowo i u ludzi dorosłych pozostaje w stanie szczątkowym. Wyjątkowo tylko można spotkać ludzi, którzy zachowują ten gruczoł po osiągnięciu pełnoletności.

Otóż znalazła się grupa lekarzy która utrzymuje, że istnieje swoisty, ścisły związek pomiędzy samobójstwem — a tym właśnie gruczołem. Na stole sekcyjnych okazało się, że większość samobójców posiada gruczoł ten

rozwinięty nadmiernie.

Nieszczęśliwi, którzy własnoręcznie kładą kres swemu życiu zachowują zwykle i w późniejszym wieku ten organ lat dziecięcych.

Czy istnieje jakiś związek przyczynowy pomiędzy tym gruczołem a skłonnością do samobójstwa? Czy z gruczołu tego właśnie wychodzi pokusa unicestwienia siebie samego?

Badacze są zbyt ostrożni, by twierdzić kategorycznie, że taki związek istnieje: ograniczają się do stwierdzenia, że u samobójców spotyka się z reguły silnie rozwinięty glandula Thymus. Inni lekarze mówią: czysty przypadek. Zupełnie przypadkowy zbieg okoliczności.

A jednak od czasu do czasu z prosektorjum dochodzą wieści, — które zdają się wskazywać, że istnieje jednakowoż jakiś związek pomiędzy gruczołem i tendencjami samobójczemi. Niedawno podano znowu do wiadomości publicznej, że u jednego z samobójców znaleziono nadmiernie rozwiniętą glandula Thymus. Czy z tego gruczoły przeniknęły do krwi „bakcyle samobójstwa"?

Uczeni wzruszają ramionami. A jednak szczególny związek pomiędzy temi dwoma tak różnemi zjawiskami stał się tematem namiętnej dyskusji w świecie lekarskim.

Przeżyliśmy już wiele niespodzianek i wiele niespodzianek czeka nas jeszcze napewno w zakresie hormonów i ich działania. To też nie zdziwimy się z pewnością zanadto, jeśli pewnego pięknego dnia jeden z uczonych zwiastuje nam radosną wieść, że znaleziono środek przy pomocy którego można uleczyć z beznadziejnego pesymizmu wielokrotnych samobójców, że wystarczy usunąć operacyjnie zdradliwy gruczoł lub też zastrzyknąć odpowiednią ilość hormonu o własnościach przeciwnych...

Proszek antyzłodziejski.
Cudowna obrona przed wizytą włamywaczy.

Zbrodniarze mają dziś egzystencję niełatwą. Pominąwszy już, że banki, muzea i kantory zabezpieczają się coraz bardziej pomysłowo przed włamywaczami, kryminolodzy są wciąż w poszukiwaniu nowych metod szybkiego demaskowania zbrodniarzy.

Arsenał środków przeciwzbrodniczych powiększył się w ostatnich czasach o cudowny proszek, zwany biocтannin. Niktby nie podejrzewał ten bezbarwny, niepozorny proszek o nieprawdopodobne wręcz skutki, jakie potrafi wywołać. Wystarcza rozsypać minimalną ilość tego proszku tam, gdzie obawiać się należy niepożądanej wizyty rak złodziejskich, by wycisnąć na złodzieju niestarte piętno. Niedostrzegalną ilość tego proszku na rękach wystarcza, by ręce te przy zetknięciu się z wodą stały się

zupełnie niebieskie.

Kolor ten pozostaje na rękach przez kilka tygodni, a wszystkie przedmioty, z któremi ręce się stykają, barwią się równeż na niebiesko.

Pewna odmiana tego proszku nie zdradza swej obecności nawet przy zetknięciu się z wodą, dopiero kiedy rękę która zetknęła się z tym proszkiem, naświetla się lampą kwarcową, poczyna ona błyszczeć

światłem zielonem.

Obok daktyloskopji czyli utożsamiania zapomocą odcisku palca, stosowana bywa obecnie także pedoskopja, czyli odcisk powierzchni palców u stóp. Pedoskopja zastosowana być może już w pierwszych dniach po narodzeniu dziecka, ponieważ linje powierzchni palców u nóg są daleko więcej rozwinięte, niż u rąk. Przy pomocy tego środka będzie można przedewszystkiem stwierdzić tożsamość zamienionych niemowląt.

Inny jeszcze środek może oddać kryminologji także bardzo poważne przysługi, a mianowicie fotografowanie głosu. Obraz głosu jest u każdego człowieka odmienny i stanowi również jego charakterystyczne znamię.

W ten sposób na rysopisie zbrodniarza w albumie kryminalistycznym składać się będzie w przyszłości nietylko jego fotografji z dokładnemi pomiarami czaszki i z odciskiem palców u rąk, lecz także

odciski palców u nóg,

oraz fotografji jego głosu.

Pierwszy pociąg motorowy w Anglji.



Nawet konserwatywna Anglja przerzuca się obecnie do systemu pociągów motorowych, lekkich, estetycznych szybkich, a przedewszystkiem tanich.

Podsłuchane

ATEISTA.

— Za żadne skarby nie wyjdę zamąż za niego... On jest ateistą, nie wierzy, że istnieje piekło.

— Więc właśnie zostań jego żoną, to uwierzy napewno...

NIE O TO CHODZIŁO.

— Dlaczegoś taki zmartwiony, Kaziku?

— Wyobraź sobie, prosiłem wuja o pieniądze na zapłacenie krawca, a on przysyła mi pokwitowany rachunek krawca!

PRZEZORNA.

— Ukochana pójdź w moje ramiona,

— Zaraz. Włóż wpierw rękawiczki Mój mąż pracuje w policji i jest specjalistą od odcisków palców.

Niewolnicy żon.
Okrutny los niedołęgów.

Angielski podróżnik, William Banburry, po powrocie z długoletniej wyprawy na Nowej Gwinei, przywiózł wieści o niezwykłych obyczajach pewnego szczepu pigmejów. Panuje w nim okrutny matrjarchat. Płeć silna jest w rzeczywistości **płcią słabą.**

Mężczyźni spadli do stanu kompletnego niewolnictwa.

Jeśli jakaś kobieta umiera przed swoim mężem, ten ostatni musi zejść do grobu, gdzie u boku swej zmarłej towarzyszki,

oczekuje okropnej śmierci.

Zazwyczaj też, aby tego uniknąć, w razie śmierci swojej połowicy, mąż popełnia samobójstwo. Rzecz dziwna jednak, jak twierdzi Banburry, pomimo tych wątpliwych rozkoszy małżeńskich mężczyźni tego szczepu zupełnie nie znają celibatu.

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego, w Łodzi Piotrkowska 195 (Karola 2).

Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski.
Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.